PRĄD

PRACA SPOŁECZNA MŁODZIEŻY przez Zygmunta Fedorowicza.
„ETYKA ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO“ przez Wincentego Kosiakiewicza.
HUGO KOŁŁĄTAJ (W setną rocznicę zgonu), przez Albina Jachondowicza.
KORESPONDENCYE: Z Fryburga Szwajcarskiego przez Ginwiłła.
WOLNĄ TRYBUNA: W sprawie artykułu „Chrystyanizm a kobieta“ przez M. P.
SPRAWOZDANIA i KRYTYKI—Stanisław Pigoń „O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza“ przez S. C.
PRZEGLĄD CZASOPISM: Prasa o Napoleonie.—Jeszcze o młodzieży.
Z MIESIĄCA: Z pełności serca mówią usta.—Dwa zgony.
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.
KRONIKA.

Warszawa. — 1912.
ROK IV. — № 2.
Cena 40 kop.

Druk E. Skowrońskiego
Warszawa, Nowy Świat 43.

Od Administracyi.

Wszystkich dotychczasowych czytelników, którzy jeszcze nie odnowili prenumeraty na rok bieżący, prosimy uprzejmie o możliwie spieszne nadesłanie przedpłaty.

Numer niniejszy przesyłamy również zeszłorocznym prenumeratorom;—o ile kto nie życzy sobie otrzymywać pisma nadal, prosimy numeru nie przyjmować, a wówczas poczta bez żadnego kosztu ze strony adresata pismo nam zwraca w tej samej kopercie, w której było wysłane.

Przyjmowanie milczące przesyłanych numerów uważać będziemy za pozostanie przedpłatnikiem na czas dalszy.

Dla wygody prenumeratorów prowincyonalnych do egzemplarzy, wysyłanych pocztą, załączamy przekazy, ułatwiające przesyłkę należności.

Jednocześnie pozwalamy sobie prosić prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, aby łaskawie zechcieli możliwie w najkrótszym terminie uregulować należności, gdyż w skromnym budżecie „PRĄDU" każda kwota ma znaczenie.

Również prosimy bardzo Czytelników w razie zmiany miejsca zamieszkania, aby niezwłocznie zawiadamiali administracyę „PRĄDU" o tej zmianie, co zapobiega niedokładnościom w dostarczaniu pisma i oszczędza nam daremnych wydatków na posyłanie numerów, które poczta następnie zwraca. Za zmianę adresu administracya „PRĄDU" nic nie pobiera.

ROK IV.—Nr. 2. Warszawa, Luty 1912.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY
I LITERACKO-NAUKOWY



Wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia

pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, przy najbliższym współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów

Praca społeczna młodzieży.

Praca społeczna należy do tych bardzo popularnych haseł, które, będąc na ustach prawie wszystkich cywilizowanych ludzi, w nielicznych tylko wypadkach i przez niewielką grupkę ludzi dobrze są rozumiane. By przekonać się, jak sprzeczne o niej istnieją zdania, wystarczy przytoczyć kilka ogólnie znanych opinii o udziale w pracy społecznej młodzieży. Przedewszystkiem dwie skrajne i przeciwne opinie: 1) młodzież w pracy społecznej jest wszystkiem, 2) młodzież w pracy społecznej jest niczem. Pierwszego zdania są wszystkie nasze żywioły radykalne, które przekonanie swoje w tym względzie wprowadzały w życie. We wszystkich ich pracach młodzież (uniwersytecka lub jej rówieśnicy), jeśli nie była wyłącznym czynnikiem działającym, to była przynajmniej kierującym. Często nawet mieliśmy w osobach ich niepowołanych wodzów społeczeństwa lub narodu, gdy na wiecach w Filharmonii przedstawiciele pewnych grup młodzieży dawali rady wychowawcze rodzicom i nauczycielom, lub wysyłali votum zaufania lub nieufności przedstawicielstwom polskim w parlamentach.

Drugą opinię podtrzymują nasze „trzeźwe" elementy zachowawcze. Bojąc się jak ognia wszelkiego radykalizmu, chcą oni zapalne i gorące umysły

młodzieży usunąć aż do chwili „wyszumienia“ od wszelkiego udziału we wszystkiem, co nie jest nauką szkolną, czy uniwersytecką i rozrywką. I oni wprowadzają swoje poglądy w życie ku nieszczęściu młodzieży i społeczeństwa.

Są również zwolennicy i innych nieco teoryi; istnieje np. pogląd że młodzież do pewnego czasu, t. zn. aż do ukończenia studyów i ustalenia swego bytu materyalnego, powinna z planów swych społecznych zupełnie zrezygnować, a dopiero później na arenę działalności wystąpić.

Dwa te ostatnie poglądy w praktyce wyglądają nieciekawie. „Wyszumienie“ przychodzi stosunkowo późno, przyczem razem z szumiącym nadmiarem sił żywotnych szumią i ideały. Mógłby więc w najlepszym rezultacie przystąpić do pracy społecznej człowiek zblazowany z pustą głową i sercem. W rzeczywistości jednak człowiek taki do pracy nigdy nie przystępuje. Drugi pogląd w praktyce życiowej stwarza bardzo zacnych i porządnych burżujów.

Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe. Człowiek, który tylko myśli o swej nauce, jako środku, mającym przynieść dobrobyt, po skończeniu studyów i ustaleniu swego bytu przedewszystkiem pomyśli o ożenieniu się. W tym okresie nie będzie miał oczywiście sposobności zajęcia się pracą społeczną. Po ożenieniu przyjdą obowiązki rodzinne, konieczność bardziej wytężonej pracy zawodowej i t. d. i znowu oczywiście na zajęcie się szczere i oddane sprawami bliźnich czasu nie stanie. Może u schyłku dni żywota swego, będąc „znanym“ i „poważanym“ zostanie honorowym prezesem jakiejś instytucyi filantropijnej. Pracować jednak społecznie nigdy nie będzie, bo nie można pracą społeczną nazwać zapychania czasu, z którym nie wie ktoś co zrobić, pozorami akcyi charytatywnej.

Ze słów moich nie wynika bynajmniej byśmy uznawali, że młodzież w pracy społecznej jest wszystkiem. Ma ona w niej pewne określone stanowisko, które w dalszych wywodach bliżej określę.

Te różnorodne błędne zapatrywania na udział młodzieży w pracy społecznej są rezultatem fałszywego pojmowania, czy też niewłaściwego określania pracy społecznej.

Pracę społeczną pojmuje się zwykle zbyt ciasno, jako urządzanie wieców, udział w pracach partyjnych, prowadzenie organizacyi robotniczych, a jeśli mowa o działalności nieco cichszej i skromniejszej, to jako pracę oświatową wśród ludu lub proletaryatu miejskiego. Niewiele ludzi zdaje sobie sprawę, iż wymienione postacie pracy społecznej wszystkich jej form bynajmniej nie wyczerpują, i dlatego zrozumiałem jest, że tak różnorodnie i fałszywie na sprawę tę u nas się patrzy. Pracą społeczną we właściwem jej znaczeniu będzie każda działalność, dążąca do poprawienia warunków bytu społeczeństwa. Ponieważ warunki naszego bvtu wiele braków posiadają, więc ramy pracy społecznej bardzo są obszerne. W okoliczności tej jest zarazem gotowa odpowiedź dla tych, którzy od pracy społecznej chcą się usunąć, a tłomaczą się brakiem zdolności. W pracy społecznej może i powinien brać udział każdy, bo na obszernym jej terenie wszelkie zdolności i usposobienia spożytkować się dadzą. Ma w niej swój udział i młodzież.

Przedewszystkiem parę uwag wstępnych. Na niwie społecznej pracować może każdy, ale dobrze i skutecznie ten tylko pracować będzie, kto umiejętnie do niej się przygotował. Zdanie, że do pracy społecznej wystarczą dobre chęci

jest przeżytkiem. Dziś praca społeczna, jak wiele innych rzeczy, jest umiejętnością, którą wprawdzie można traktować po amatorsku lub fachowo, lecz z głównemi jej zasadami koniecznie zapoznać się potrzeba. Chcąc dla społeczeństwa pracować, trzeba zdać sobie doskonale sprawę z tego, czem to społeczeństwo jest, czem być powinno i jakie środki do celu prowadzą. Daje na to odpowiedź cały kompleks nauk, od społecznych i historycznych zaczynając, a na etyce kończąc. Zaznajomienie się z zasadami tych nauk jest dla każdego społecznika koniecznem przygotowaniem intelektualnem. Naturalnie nie wymaga się od każdego kilkoletnich fachowych studyów w tym kierunku. Najzupełniej wystarczy przestudyowanie kilku lub kilkunastu odpowiednio dobranych dzieł.

Nie sądźmy jednak, by przygotowanie intelektualne wystarczało. Potrzeba jeszcze przygotowania duchowego, na którego brak i konieczność już wielokrotnie zwracaliśmy uwagę. Skuteczną pracę społeczną prowadzić może tylko człowiek o czystych rękach i sercu. Tembardziej na to zwrócić trzeba uwagę, że w ostatnich czasach namnożyło się „działaczy" którzy przy ogniskach pracy społecznej dla siebie pieczenie piec chcieli. Trzeba następnie mieć w sercu prawdziwą miłość bliźniego. Praca społeczna na zimno, ozięble rozważna, bez głębokiego umiłowania ziemi, na której się działa, i ludzi, dla których się pracuje, nie może być naprawdę owocna i skuteczna. Tylko głęboka i dobrze pojęta miłość bliźniego i Ojczyzny do pracy społecznej dostateczną pobudką być może.

Praca społeczna wiele niebezpieczeństw nastręcza. Zepsuć działacza może zarówno powodzenie, jak i niepowodzenie. Pierwsze głaszcze jego miłość własną i doprowadzić może do wysunięcia w dalszej pracy na pierwszy plan jego osoby, a postawienie na drugiem miejscu sprawy. Drugie zniechęca, siły i zapał do pracy odbiera. By trudności te z drogi usunąć, nie dać się unieść chwilowym wrażeniom i porywom, trzeba mieć charakter, trzeba mieć silną męską wolę.

To wszystko będzie przygotowaniem duchowo-moralnem.

Wreszcie wspomnieć należy o jednej jeszcze rzeczy, której powszechne zaniedbanie mocno pracę społeczną utrudnia: -- znajomośc środowiska.

W klasycznym kraju organizacyi społecznej, Anglii, dobrze potrzebę tę zrozumiano. To też ludzie pragnący tam na niwie społecznej pracować dobrze środowisko poznają, nim samodzielnie pracować zaczną. Wyrazem tej, dążności mogą być ogólnie znane *Toynbee-Halle*, w których młodzież, pragnąca pracować nad podniesieniem proletaryatu miejskiego, bezpośrednio z nim się styka i poznaje. U nas potrzeby tego jeszcze dokładnie nie zrozumiano. chociaż próbę tu i owdzie (Warszawa, Kraków) zapoczątkowano. Tembardziej nacisk na okoliczność tę musimy położyć, by mieć nadzieję, że wysiłki i praca na marne nie pójdą.

Młodzież, która z natury swej do życia dopiero się gotuje, to przygotowanie do pracy społecznej przedewszystkiem winna wziąć pod uwagę. Czy to w szkole średniej, czy to na uniwersytecie obok studyów specyalnych, które fachowe wykształcenie dać mają, można zwrócić uwagę na sprawy społeczne, które wszystkich nas przecie interesują, wszystkim nam, jako nasze, na sercu leżą.

Można zaznajomić się z podstawani nauk społecznych i historycznych, można pracować nad wyrobieniem charakteru i woli. Można nawet, gdy samemu zbyt wiele trudności się spotyka, organizować kółka pracy samokształceniowej, w których wspólnemi siłami do gruntownego uświadomienia sobie zadań społecznych dojść łatwiej.

Czas na to nawet przy bardzo wytężonej pracy naukowej zawsze się znajdzie. Lepiej to, niż marnować czas i zdrowie na czczych zabawach lub hulankach.

Doświadczenie historyczne wyżej wskazaną właśnie nam metodę poleca. Czy sięgniemy pamięcią do szczytnych tradycyi Filomatów i Filaretów, czy do późniejszego ruchu pozytywistycznego, czy wreszcie do najmłodszego ruchu socyalistycznego, wszędzie u narodzin haseł, które przecież nie przeszły bez śladu, znajdziemy samokształceniowe kółka młodzieży. Doświadczenie zagranicy („Sillon" we Francyi) tę samą prawdę nam potwierdzi.

Zbliżamy się powoli do istoty zagadnienia, które obecnie głównie nas zajmuje.

Najodpowiedniejszym terenem dla społecznej pracy młodzieży jest sama młodzież. Placówka to ważna, znaczenia której niedoceniać nie można. Przecież za lat kilka młodzież ta stanie się dojrzałem działającem społeczeństwem, wejdzie do życia z hasłami i poglądami, które w okresie młodzieńczym nabyła, przyniesie z sobą środki i metody pracy. Któż bardziej może być do pracy wśród młodzieży upoważnionym, jak nie ten odłam młodzieży, który już przez żmudną pracę do uświadomienia sobie spraw społecznych doszedł? Czyja praca w środowisku młodzieży bardziej może być owocna? Wszystko daje tu młodocianym działaczom wyższość. I znajomość psychologii kolegów i potrzeb ich duchowych czy umysłowych i ten sam sposób myślenia, i zaufanie, jakiem się cieszą. To też żaden działacz społeczny w sferach młodzieży tyle nie zdziała, co uświadomiony, rozsądny i dobry kolega.

I pracę tych dobrych kolegów bardzo cenić winniśmy. Jak zaś jej potrzeba to z obecnego naszego stanu łatwo ocenimy.

Po burzliwym okresie wolnościowym pewne uspokojenie nastąpiło. Przyszła chwila rewizyi haseł, poglądów, rezultatów pracy. Przyszła i przyniosła nam poznanie bolesnej rzeczywistości. Okazało się, że jesteśmy społeczeństwem nawskroś zdezorganizowanem. Sprzeczne hasła i barwy polityczne doprowadziły do absolutnego rozprzężenia społecznej myśli polskiej. Nie mamy dziś możności podjęcia jakiejkolwiek zbiorowej akcyi społecznej. Jesteśmy bezsilni wobec coraz liczniejszych zewnętrznych i wewnętrznych wrogów oraz niebezpieczeństw. Dochodzimy do przekonania, że każdemu wolno nas szarpać bezkarnie, a nam trudno się zdobyć nawet na godny nas protest.

To jest stan dzisiejszy. A cóż nam on obiecuje na przyszłość? Do jeszcze smutniejszych rezultatów doszlibyśmy, gdybyśmy przyszłość naszą miarą dzisiejszości mierzyć chcieli. Tak nam jednak robić nie wolno. Gdybyśmy uważniej w istotę wielu spraw niedawno przebrzmiałych wejrzeli, znaleźlibyśmy u źródła ich wielki błąd zasadniczy. Oto za często jako normę naszego postępowania braliśmy chwilowy interes polityczny, zanadto pociągał nas zysk pozorny. To przejęcie się hasłami politycznemi musiało doprowadzić i doprowadziło do bankructwa ideowego, które dotknęło wszystkie grupy polityczne.

Wobec takiego stanu rzeczy coraz wyraźniej zaczyna się ukazywać konieczność bardziej spoistego zgrupowania społecznego, opartego na poglądzie na świat. Nie przemijające hasła czy zyski polityczne kierować nami winny, ale ideały, wynikające z dobrze pojętej istoty świata, nas samych i naszych stosunków wzajemnych. Na tej tylko podstawie możliwe jest trwałe organizowanie społeczeństwa, ona tylko właściwą drogę postępowania wskazać nam może.

Organizowanie społeczeństwa na podstawie poglądu na świat jest zadaniem społecznem młodzieży. Ona bowiem dopiero sobie poglądy wyrabia, ona może poglądy już wyrobione w gronie rówieśników szerzyć, ona może w imię tych poglądów się jednoczyć, by w świetle ich bieżące zagadnienia rozpatrywać i do przyszłych obowiązków społecznych się gotować. Przy obecnem naszem rozbiciu każda dążność do organizacyi społeczeństwa jest czynem dodatnio społecznym. Tego rodzaju akcya młodzieży, najzupełniej leżąca w zakresie jej możności i kompetencyi, będzie *par excellence* pracą społeczną. To też wytworzenie skonsolidowanych grup, opartych na poglądzie na świat, winno być celem działalności młodzieży. Wskazując ten najważniejszy przedmiot pracy młodzieży, nie odrzucam bynajmniej i nie lekceważę przeróżnych innych celów, które obok tamtego odpowiednie uwzględnienie znaleźć powinny.

Przy tego rodzaju postawieniu rzeczy zwrócić należy uwagę na rolę młodzieży katolickiej, którą odegrać ona może. Otwiera się tu obszerne pole do apostolskiej działalności. Będąc w posiadaniu najwznioślejszego, najprawdziwszego i najbardziej sharmonizowanego poglądu na świat, młodzież katolicka więcej, niż każda inna, posiada warunków do wskazania nieświadomym drogi Prawdy, do gromadzenia ludzi pod sztandarem jednolitego kompleksu ideologicznego.

Praca to trudna, wymagająca wszechstronnego przygotowania, o które przedewszystkiem postarać się trzeba. Jest ona jednakże dla wszystkich dostępna. Prowadzić ją może uczeń szkoły średniej przez odpowiednie rozmowy z kolegami, zachęcanie do czytania i dostarczenie odpowiednich książek i pism, przez kolportowanie biletów na odczyty i pogadanki i t. d. Prowadzić ją może student uniwersytetu w gronie swych rówieśników lub kolegów młodszych, przyczem zakres jego pracy może być bez porównania szerszy od terenu działalności ucznia szkoły średniej. Może on sam wygłaszać odczyty, gromadzić w kółka samokształceniowe młodzież, może zasilać swemi pracami pisma młodzieży i inne, może pracować w rozlicznych organizacyach młodzieży akademickiej i t. d.

Tę samą pracę apostolską prowadzić może każdy inny człowiek w miarę swych zdolności, zakresu możności i stosunków.

Nie należy sądzić, że wszystko, cośmy tu powiedzieli jest teoretyczną gadaniną bez realnej podstawy. Możność wprowadzenia tych zasad w życie i owocnej pracy w ich duchu została stwierdzona doświadczalnie i u nas w kraju i zagranicą. Zastep młodocianych pracowników na niwie społecznej z dniem każdym rośnie. Idzie nam tylko o to, by praca ich nie rozpraszała się, nie szła utartemi dawnemi drogami ku bezcelowym wysiłkom, lecz w nowożytny, odpowiadający duchowi chwili i wymaganiom obecnym, sposób dążyła do najszerszych zgrupowań społecznych w imię światopoglądu.

Obecna chwila jest momentem szczególnie nadającym się do zastanowienia nad koniecznością takiej akcyi. Cały szereg klęsk narodowych dotknął w ostatnich czasach nasze społeczeństwo. Wyszarpywanie naszych kresów odbywa się pod wszystkimi zaborami. Wewnątrz kraju tysiące ludzi staje przed widmem nędzy. Ekonomiczny nasz stan jest okropny. Stan moralny naszego społeczeństwa przedstawia opłakany widok obok postępującego szybkim krokiem zaniku pięknych tradycyi narodowych. Owocem tego: rozprzężenie rodziny, zamiłowanie do niewybrednych rozrywek i zabaw. Czyż dalej będziemy trwali w bezmyślności, zamykając oczy na grożące niebezpieczeństwo?

Bierzmy się do czynu, do jedynej trwałej reformy społecznej, reformy poglądu na świat!

Z. Fedorowicz.

„Etyka" Aleksandra Świętochowskiego.

Aleksander Świętochowski wydał w roku 1876 małą rozprawę niemiecką, o ile się zdaje, pracę doktorską, o powstawaniu praw moralnych, i rozszerzywszy w rok potem wypuścił ją po polsku. Ta rozprawa burzyła właściwie wszelkie prawa moralne, czyniąc z nakazów, jakiemi żyją jednostki i grupy, prosty wytwór interesu, zastosowany w treści i formie do czasu i stopnia kultury społecznej danej zbiorowości. Ta doktryna nie była w żadnym stopniu wynalazkiem Świętochowskiego, który został pociągnięty przez prąd materyalistyczny i pozytywistyczny czasu swej młodości, i przylgnął do nauki, widzącej w całej dziedzinie życia prostą mechanikę, naturalny skład i rozkład sił, prawa przyrody bezwzględne i konieczne.

Po trzydziestu kilku latach wraca Świętochowski do tego tematu i wydaje nową książkę, która jest tylko przerobioną, dopełnioną, i rozszerzoną edycyą pierwszej, młodzieńczej jego pracy. Jego teorye w ciągu tego długiego czasu nie odmieniły się. Jego dusza przez żadną rewolucyę nie przeszła, jego poglądy, po latach walk publicysty o to, co uważał przecież za prawdy moralne, pozostały te same.

Jednak nauka w tym okresie czasu zrobiła wiele i różnorodnej pracy. Zginęli doszczętnie materyaliści, a pozytywiści naprzykład zmuszeni zostali do filozofowania, którego się tak uroczyście wyprzysięgali. Nad prawdami zasadniczemi i ogólnemi i ciągle nierozwiązanemi nie ustały jednak debaty. Filozofia odzyskała wszystkie dawne honory, a nawet zyskała nowe. W każdym z uniwersytetów jest po kilka katedr dla filozofii, a w Polsce kult filozofii zakwitł tak bujnie a niespodzianie, że niemieckie pismo specyalne naliczyło olbrzymią ilość prac polskich oryginalnych za rok 1911: dziewięćdziesiąt. Natomiast nauki przyrodnicze bardzo straciły na dawnym, a właściwie

niedawnym kredycie. Fizyka, twierdza pozytywizmu, znajduje się w pełni niezawodnego kryzysu, a do biologii wracają dawne upiory witalistyczne. Szczególniej zaś *prawo*, fetysz prawdziwy i nietykalne tabu pozytywistów, doczekało się krytyki, która pokazała dziwną słabość jego fundamentów przyrodniczych.

Świętochowski nie został przez ten ruch naukowy i krytyczny, tyle potężny i tyle ciekawy, nawet draśnięty. Wichry i burze myśli współczesnej ominęły go zupełnie. Dostrzegł on w tej wielkiej batalii o prawdę kilku rycerzów, noszących niejako mundur tego samego pułku, co i on—i powiedział sobie: oto inni a godni potwierdzają moje prawdy! I nie dopuścił do siebie żadnych wątpliwości.

Czytając też dzieło Świętochowskiego pierwsza myśl, jaka się nasuwa jest: jakże mało naukową, jakże mało krytyczną przedstawia się cała ta praca?!

Świętochowski np. uważa za naukową, za dowiedzioną, za stałą prawdę... pochodzenie człowieka od zwierząt. Instynkty ludzkie są dla niego spadkiem naszych przodków zwierzęcych. Iluż najpoważniejszych, najgłośniejszych i najsumienniejszych przyrodników odstąpiło dziś od tej hypotezy, — nawet takich, którzy, jak sorboński profesor, Delage, po odrzuceniu tej hypotezy nie widzi żadnej innej na wytłomaczenie pokazania się człowieka na ziemi?! I czyż ta przestarzała i nienaukowa teorya była Świętochowskiemu koniecznie potrzebna do wytłomaczenia jego praw moralnych i wskazania źródeł tych praw? Ani trochę. Zdaje mi się, że sam Świętochowski powiedział kiedyś prawdę niezawodną, że „całe zwierzę mieści się w człowieku, ale nie cały człowiek w zwierzęciu". Wystarczyłoby Świętochowskiemu zupełnie stanąć na gruncie tego faktu i różne instynkty człowieka tłomaczyć nie *pochodzeniem* zwierzęcem ale *naturą*, *charakterem* zwierzęcym. Można bowiem ze słusznością logiczną nazywać zwierzęcemi te w człowieku cechy, które ze zwierzętami ma wspólne. Byłby to język nauki. Język, jakim pisane są „Źródła Moralności", jest językiem doktryny.

Czy nie należałoby nawet użyć silniejszego wyrażenia na określenie tego języka? Czy nie należałoby wprost powiedzieć, że Świętochowski nie poznał i nie wystudyował kwestyi, którą ma pretensye rozwiązywać? I czy nie wymagałaby sprawiedliwość, aby jego pracę nazwać poprostu dziełem ignoranta?

Tam, gdzie Świętochowski przedstawia rys historyczny różnych doktryn i poglądów etycznych, raz po razu zdradza brak wszelkiego poważniejszego przygotowania. W kilkunastu wierszach, poświęconych Kantowi, zapoznaje zupełnie to, co stanowiło główną i zasadniczą myśl etyki Kanta i, oczywiście, nie jest w stanie domyśleć się, jak blizko sam stoi tej zasadniczej idei w swem twierdzeniu, że każdy człowiek jest właściwie istotą moralną, to jest istotą potrzebującą nakazu moralnego. A choć sam nakaz moralny wygląda u Świętochowskiego niezmiernie dziwnie — analogii, czy pokrewieństwa to bynajmniej nie zmienia, bo i u Kanta najgłębszą moralną właściwością człowieka jest tylko *forma* nakazu moralnego. Człowiek musi być posłuszny czemuś moralnemu! To jest fundamentem nauki moralnej Kanta.

Jeszcze mniej pojmuje Świętochowski, o co idzie Fichtemu. Przytoczywszy parę jego zdań, dodaje, Świętochowski komentarz: „Sznury pustych wy-

razów". Pomiędzy tymi pustymi wyrazy znalazł on takie „głupstwo": „Istota wolna *powinna*... poddać swoją wolność prawu". Podkreślenie i kropki należą do Świętochowskiego. Cóż go tu tak dziwi i tak bawi? To, że wolność połączona jest tu z powinnością?! Ależ choćby żadnej wolności nie było nigdzie w świecie, i choćby wszelka powinność była tylko synonimem musu i konieczności, istnieją przecież dla myśliciela *pojęcie wolności* i *pojęcie powinności*. I co najmniej ma on prawo wytworzyć abstrakcyjną istotę, któraby ze swej wolności taki robiła użytek, który by był w zgodzie z tem, co się określa jako powinność w przeciwstawieniu do konieczności. Te wyrazy Fichtego mogą być albo nie być wyrazem rzeczywistości. Ale nie są one pustymi wyrazami, ponieważ pod nimi są mocno określone pojęcia, których od wieków nie tylko myśliciele, ale ludzie cokolwiek choć cywilizowani używają, doskonale się między sobą rozumiejąc.

Jeżeli to są sznury pustych wyrazów, to czem dla Świętochowskiego przedstawia się cała matematyka, zwłaszcza nowsza matematyka, operująca takiem mnóstwem pojęć samych, zupełnie oderwanych od wszelkiej nie tylko istniejącej, ale nawet wyobrażalnej rzeczywistości?!

Gdybyż Świętochowski znał głębiej choć jedną tylko historyę utylitaryzmu etycznego, który jako oparty na fundamencie instynktów zwierzęcego charakteru, najbliżej stoi w gruncie rzeczy temu, co Świętochowski nazywa „prawami moralnemi". Ale autor zatrzymuje się na Millu młodszym, nic nie wiedząc widocznie, do jakich konsekwencyi doprowadził angielskie teorye etyczne Sigdwick.

To też kiedy Świętochowski w swej historyi pojęć moralnych poświęca nauce chrześcijańskiej kilko-wierszową wzmiankę, pełną widocznego lekceważenia, uważamy to tylko za prostą konsekwencyę metody, według której napisaną została cała praca.

Po tych uwagach wstępnych niewiele mamy do powiedzenia o samej nauce moralności Świętochowskiego.

Niema w niej ani nauki, ani moralności.

Człowiek tak bardzo oderwany od ruchu naukowego współczesnego, żywiący się przeżuwaniem tego, co przed dziesiątkami lat nauczył się za czasów studenckich, obcy troskom głębokim i nieraz tragicznym mężów prawdziwej nauki nowoczesnej, biorący za prawdy niezawodne takie domniemania, że człowiek pochodzi od zwierząt i że nie ma różnicy pomiędzy prawem natury a prawem moralnem, — taki człowiek nie jest wstanie napisać pracy naukowej.

Nie dla krytyki też, ale dla informacyi czytelników naszych dodajemy, co jest dla Świętochowskiego prawem moralnem? Jest nim wszelki nakaz, obowiązujący w danym miejscu i danym czasie, pomiędzy tymi nakazami nie ma żadnej moralnej różnicy, albowiem *wszelka moralność jest moralna*.

Wszelka moralność jest moralna!

Dla pokazania i uzasadnienia tej wielkiej prawdy Świętochowski napisał swe dzieło i opatrzył je mnóstwem faktów, wybierając z magazynu co najdziwniejsze, co najpikantniejsze, abyśmy z naszej moralności współczesnej, nakazującej nam szacunek dla istoty ludzkiej, nie byli zanadto dumni. Bo jeżeli wszystkie moralności są moralne i nie ma żadnych między niemi,

z moralnego stanowiska, różnic, to tak dobrze jest moralnem prawo: „oko za oko“ jak i „kochaj bliźniego swego“. I tak dobrą moralność hakatystów, żądających od nas życia, jak i moralność centrowców, przyznających nam prawo do bytu. Cała różnica połega jedynie na — miejscu.

Na końcu swej książki cytuje Świętochowski zdanie Schillera: „Słaby ma słuszność, a silny ma powodzenie“. U Schillera zbyt jasnem było zawsze i zbyt zrozumiałem pojęciem: słuszność. Alea dl niego nie każda „moralność“ była moralną. Co może oznaczać zaś słowo: słuszność albo inne, którego także w swej niekonsekwencyi używa Świętochowski: sumienie,

Jaka słuszność? Jakie sumienie? Jeżeli „wszelka moralność jest moralną“?...

Wincenty Kosiakiewicz.

Hugo Kołłątaj.

Dajmy pokój filozofom i uczonym, a zwróćmy oczy na działających, na tych co rządzą, administrują, spekulują *). Więcej ich jest niżeli filozofów i mają oni w społeczeństwie większą wagę.
A. Mickiewicz. Kursa IV, 1,13.

I.

W sposób zaiste wiele mówiący obchód rocznicy Kołłątajowskiej zbiegł się z szerzącą się na całej prawie linii reakcyą przeciwko tak zwanym uczonym gabinetowym, propagującym w społeczeństwach teorye i wyniki teoeretycznych jeno badań, zmierzające ku poprawie opłakanych stron dzisiejszego życia społecznego za pomocą środków, urągających wielowiekowym doświadczeniom, opartym o praktykę życiową, tych organizacyi, które, w sposób najdoskonalszy, aż do chwili obecnej regulują życie społeczne ludzkości.

Rok 1912 stawia nam przed oczy postać zasłużonego w narodzie człowieka, który w najsmutniejszej epoce naszego życia politycznego zapisał się jasnemi zgłoskami na kartach historyi nie tyle jako pisarz, ile jako czyniciel sprawy odrodzenia narodowego **).

---

*) Ten wyraz *spekulować* wcale co innego znaczy tutaj, niżeli u Niemców. Duch spekulacyjny w Niemczech, jest to duch najbardziej oddalony od rzeczywistości; duch spekulacyjny we Francyi jestto duch zajmujący się rzeczywistością najistotniejszą, najmateryalniejszą nawet.

Przypisek w „Kursach“.

**) W niektórych kołach młodzieży, jak się dowiadujemy, powstała kwestya, kogo należy więcej uczcić: Kołłątaja czy Skargę, kto jest bliższym sercu młodzieży?—Rozwiązano ją na korzyść Kołłątaja. Uważamy, że sprawy tej nie można stawiać w sposób bezwzględny, jeżeli zaś chodzi o najdoskonalsze zespolenie w jednej istocie ludzkiej idealnego czyniciela z człowiekiem o wysokiej wartości moralnej, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pierwszeństwo w tym względzie oddać należy Skardze.

Przypisek Redakcyi.

Na terenie dziejowym zjawia się Kołłątaj w okresie pomiędzy r. 1775 a 1788, nieobfitym w wypadki polityczne, znamiennym jednak z tego względu, że Polska miała wówczas niezaprzeczenie warunki do podźwignięcia się z upadku. Lata one, upływające wśród niezmiennej zależności od Rosyi, stanowią wybitny przełom w dziejach Stanisława Augusta, Niemal wszyscy wybitniejsi ludzie czasów saskich pousuwali się z widowni politycznej: stary hetman Branicki, W. Rzewuski, Kajetan Sołtyk, obaj bracia Czartoryscy. Na pierwszy plan wysuwają się natomiast: ks. Adam Czartoryski, syn Augusta, Ksawery Branicki, Ignacy i Szczęsny Potoccy, Seweryn Rzewuski, a w otoczeniu króla brat jego Michał Poniatowski, późniejszy prymas. Wobec odzyskującej przytomność opinii publicznej znika szereg ludzi przewrotnych, najbardziej skompromitowanych w tragedyi pierwszego podziału. Budżety sejmowe wykazują cyfry coraz to wyższe, świadcząc tem samem o powracającej zamożności, rozbudzający się postęp na polu przemysłu, handlu, a nadewszystko edukacyi i życia umysłowego pozwalał dobrze tuszyć o przyszłości kraju.

Tak surowy w ocenie naszej przeszłości dziejowej Józef Szujski, charakteryzując omawianą epokę twierdzi, że wiele złego istniało w mniejszym niż przypuszczano dotychczas stopniu i niejedno Polska z resztą Europy dzieliła. Poziom umysłowy, nizki w masie szlachty, jak o tem świadczą „Nowe Ateny“ Chmielowskiego, tudzież stosy głupich panegiryków i książek, nie był bynajmniej takim w sferze możnowładczej, kierującej sprawami kraju. Stoi ona na równi ze średnim poziomem europejskiego wykształcenia, lub też okazuje wybitne dążności do niepospolitej erudycyi.

Podczas gdy z jednej strony na niszczycielstwo kraju i demoralizacyę w wysokim stopniu wpływał brak rządu oraz niezmierna niepewność stosunków, zależność od łaski nieoczekiwanych wypadków, co wszystko razem wycieńczało organizm, bezsilnie bierny, rozbijając społeczeństwo na atomy, szukające własnego ratunku, w końcu zaś, doprowadziło do tego, że ruinę polityczną przyjmowano w zupełnem omdleniu duchowem — z drugiej widzimy wschodzące słońce myśli o reformie stosunków, datującej się już od początku wieku XVIII.

Rozpoczyna je dzieło Stanisława Dunina Karwickiego: „*De ordinanda republica*“ (1709), a prowadzą dalej: „Głos wolny“ króla Leszczyńskiego i niezapomniana praca Stanisława Konarskiego: „*O skutecznym rad sposobie*“ (1761—1763, 4 tomy), rzucająca w zwątpiałą i grążącą się w bezsilności masę narodu hasło „*sapere aude*“,—„miej odwagę być mądrym“, co najlepiej tłumaczy Tadeusz Czacki: „Miej odwagę poznać prawdę i powiedzieć prawdę“.

Tym księgom-czynom towarzyszą dążenia naukowe dwuch braci Załuskich około utworzenia pierwszej publicznej biblioteki w Warszawie. Praca Prusaków o rzeczach polskich, (Leugnich, Schulz, D. Braun, Hoppius i in.), wydanie przez Pijarów *Voluminów legum* i kodeksu dyplomatycznego Macieja Dogiela. Poznawanie własnych stosunków i zapanowywująca na tem polu trzeźwość; odgrzebywanie zaniedbanych zabytków literatury i dziejów idzie w parze z rozsądniejszem zapatrywaniem się na chwilę współczesną.

Zapewniające stałą administracyę Sejm nieustający i Rada nieustająca, pomimo ich wad, zdołały utorować Karwickiemu i Leszczyńskiemu drogę ku

walnemu atakowi na *liberum veto*, stanowiącemu najwyższy tutuł chwały Konarskiego.

W piśmiennictwie wszczyna się zdawna niepamiętny ruch, głównie jednak o współczesną literaturę francuską oparty, wzmocniony jednak podjęciem studyów nad starożytnością, ruch którego najwybitniejszymi przedstawicielami są Naruszewicz i Krasicki. Pierwszy zasłużony podjęciem wielkiej pracy historycznej, okazujący uczucia gorącego Polaka i rozumnego patryoty, drugi, będący przedstawicielem wykształceńszej części społeczeństwa, pozbawiony energii, poczucia potrzeby czynu i ofiarności.

Na opisaną chwilę przypadają główne działania *Komisyi edukacyjnej*, ustanowionej w r. 1773, która się rozwinęła pod kierunkiem wnioskodawcy Joachima Chreptowicza, Ignacego Potockiego, ks. Adama Czartoryskiego, Andrzeja Zamoyskiego, Michała Poniatowskiego, Grzegorza Piramowicza i Śniadeckich, w której pracach wziął udział przybyły niedawno z Włoch *Hugo Kołłątaj*.

Przedstawiony królowi w r. 1775, wpadł w oko bratu jego, biskupowi płockiemu, który wprowadził go do *Towarzystwa Ksiąg Elementarnych*, pod niezapomnianym Potockim, nazwanym później przez Kołłątaja duszą instytucyi. Tu pracował obok niezmordowanego, oddanego sprawie oświaty ludowej, Grzegorza Piramowicza i zdołał stać się uzupełniającą siłą wobec tych dwuch ludzi. Niebawem ujrzał przed sobą otwartą ścieżkę świetnego zawodu.

Akademia Krakowska tkwiła podówczas w bagnie obskurantyzmu. Wspomnienia świetnych chwil wieków XV i XVI jeszcze sromotniej ukazały jej nędzę. Wprawdzie już w r. 1766 Sołtyk, kanclerz i opiekun, wytykał jej stan upadły, a w osiem lat potem będzie ona sama wołała o reformę, mianując swój byt „mogilnym", będzie dopominała się od *Komisyi*, podniesienia jej z upadku. Atoli dopiero nowy memoryał, złożony d. 10 listopada 1766 r, podczas agitującego się sejmu spowodował w początku roku następnego postanowienie reformy.

Komisya poleciła Kołłątajowi ułożenie planu.

Winniśmy nadmienić, że Kołłątaj musiał się do tej chwili okazać człowiekiem nietylko zdolnym, ale i godnym zaufania, gdyż do niedawna jeszcze skompromitowanym był w opinii społeczeństwa jako znienawidzony w Polsce „*Kortezan*" *).

Kołłątaj napisał projekt zwiedzania Akademii tak przezorny, roztropny, dotykający istoty rzeczy, że go magistratura edukacyjna, niewiele w nim zmieniwszy, przyjęła, samego zaś twórcę wysłała do Krakowa dla dokonania reformy.

W maju r, 1777 stanął Kołłątaj na miejscu urzędowania.

Pierwszym jego czynem było wyśledzenie i ustalenie wysokości funduszów, zapisanych Akademii, których suma dawała aż do ośmiu, podobno, milionów jak wypadło z chronologicznego zestawienia, ale w istocie rzeczy redukująca

---

*) Duchownych, nominowanych przez papieży na godności w kościele polskim wbrew opinii króla, nazywano kortezanami, że od dworu (*Corte*) papieskiego przybywali i stanowiono przeciw nim prawa. (*Vol. leg.* I. t. 306; 372.).
Gloger Enc. Staropol. III, 89.

się do zaledwie setki tysięcy, przynoszącej istotny dochód. Kołłątaj wykazał w śledztwie zamiast pięciu, a nawet trzech jakoby tysięcy dochodu rocznego — 70.000 złotych polskich, a to już po odtrąceniu emerytury dla nauczycieli i wsparć dla uczniów. Do zarządu i dozoru wykrytych funduszów ustanowił Kołłątaj radę, której członkowie byli zarazem dozorcami kasy generalnej.

Zarządzenia wszystkie ujął młody wizytator w przepisy. Zgromadzone własnoręcznie dokumenta, nadania królewskie, bulle i t. d. uchronił od niepamięci i zniszczenia przez wydrukowanie ich pod ogólnym tytułem: „*Privilegia et Statuta Univers. Cracoviensis*“. Drugą część archiwum zajęła korespondencya naukowa i rękopisma samych akademików. Książki, porozrzucane po kollegiach, zgromadził w *Collegium maius*, gdzie był bezładny księgozbiór akademicki.

Jednocześnie z reformą Akademii, której przekształcenie wymagało dłuższego czasu, rozpoczął Kołłątaj reformowanie szkół średnich, które w swym kraju otrzymać miały jednolite, choć niedostateczne jeszcze formy, obowiązujące powszechnie. 26 czerwca 1777 r. przy usilnej pracy nadał Kołłątaj Krakowskiemu gimnazyum władysławosko-nowodworskiemu organizacyę szkoły wojewódzkiej. Tegoż lata zwiedzał wizytator kolonie akademickie—szkoły w Radomniu i Sandomierzu.

Reformę samej *Almae Matris Jagiellonicae* rozpoczął Kołłątaj od zamianowania dziekana wydziału filozoficznego i ograniczenia dziekaństw, wybieranych z mocy ustawy jednorocznym trwaniem. Niezmiernie ważnem było zniesienie szkodliwego prawa starszeństw do katedr i rozdawnictwa wolnych beneficyów, zakazał wydawania dzieł astrologicznych, wstrzymał dalsze wykłady filozofii perypatetycznej, usunął średniowieczne *Colloquia* (dysputy), ułożył natomiast tymczasowy plan filozofii i matematyki. W zapędzie reformatorskim, pod wpływem prądów filozoficznych XVIII wieku, etykę zastąpił wykładami praw natury. Zamiast *Oratora* Tylickiego, którego wykładał *Eloquentiae Tylicianus professor,* wprowadził Cycerona, ustanowił wreszcie seminaryum dla kształcenia nauczycieli do szkół wydziałowych.

W wydziale teologicznym reformy zaprowadzał z wielką przezornością, starając się uniknąć możliwych starć. Z rozkazu komisyi do przeprowadzenia zamierzonej reformy użył deputacyi duchownej. Dbał też przytem o zjednanie sił profesorskich świeżych, prawdziwie akademickich, a starania te zajmują poważną część w ogólnej jego pracy reformatorskiej.

Przygotowanie planu organizacyi całego szkolnictwa w Polsce godnie uwieńczyło niezapomnianą pracę Kołłątaja, dokonaną w ciągu dwuch lat. *Komisya* wszystko to potwierdziła, zachęcając Kołłątaja do dalszej pracy, która zajęła jeszcze dwa lata 1779 i 1780. W ostatnim roku ułożył Kołłątaj statut, który jest głównym jego dziełem w pracy około odnowienia Wszechnicy Jagiellońskiej.

1 Października 1780 roku odnowioną, jakkolwiek niedostatecznie zreformowaną Akademię, otworzył. Dopiero 18 listopada 1780 r. zatwierdziła *Komisya* przemiany, zaprowadzone na wydziale teologicznym, a po trzech dniach

w dowód uznania zasług zamianowała reformatora pierwszym emerytem Akademii.

Katedry fizyczna i matematyczna (J. Śniadecki) długi czas jeszcze musiały oczekiwać na możność należytego funkcyonowania. Z całej wizyty, Akademia wychodziła z tytułem *Szkoły głównej Koronnej*, podzielonej na trzy kolegia: fizyczne z lekarskim, prawne i teologiczne. Przysługiwało jej prawo i obowiązek czuwania nad rozwojem i administracyą wszystkich szkół w Koronie.

Dzieło, którego z wielkim nakładem niezmordowanego wysiłku dokonał Hugo Kołłątaj pozostanie na zawsze jako wzór pracy u podstaw, zmierzającej ku odrodzeniu narodowemu. Jakoż dzieło Kołłątaja—obfite w skutki—nie przestało, nawet z upadkiem Rzeczypospolitej, oddziaływać na bieg tak ważnej w życiu narodowym sprawy wykształcenia młodych pokoleń.

W rok później zapozwanego przed sąd biskupi Kołłątaja, oskarżonego o strój *pure laicum*, oraz o wrzekome gwałty i nadużycia, skazano na pozbawienie kanonii, beneficyów i zagrożono więzieniem. Gdy apelacya do prymasa Ostrowskiego pozostała na razie bez skutku, zmuszony był do ucieczki z obawy uwięzienia. Rewizya sprawy wypadła na korzyść Kołłątaja.

Powrócił dopiero w czerwcu 1782, na skutek upominań się Akademii o niego. Ignacy Potocki, przejrzawszy na miejscu akta wizyty, w gorących słowach podziękował wizytatorowi za jego działalność.

W końcu tegoż miesiąca wizytator objął na nowo swe obowiązki, ale odtąd pełnić je miał przy pomocy rady, złożonej z 8 profesorów, głównie świeckich i młodszych wiekiem. Domagały się obsadzenia katedry fizyczna i prawna; należało pokierować organizacyą stanu nauczycielskiego, dojrzeć urządzenia instytucyi pomocniczych, zsumować wylikwidowane fundusze i wyposażyć z nich etaty wydziałowe, których od r. 1783 miało być nie mniej niż dwa: fizyczny z medycznym i moralny z teologią. Szeregu obowiązków dopełniała sprawa wyszukiwania nauczycieli szkół średnich.

Na czynnościach tych spłynęły Kołłątajowi dwa lata. Wykonywał je obok piastowania władzy rektorskiej, powierzonej mu z wyboru od 6 lutego 1783 r.

Dopiero jednak w roku 1784 Szkoła Główna była najzupełniej ukompletowana w prawach i ludziach, i jej aparat posiłkujący, z wyjątkiem muzeum i ogrodu botanicznego, puszczony w ruch.

Następuje nowy okres działalności Kołłątaja, zaciemniony starciem z akademikami *) na tle ograniczenia władzy rektorskiej stałą radą, oraz pożądliwością na dobra materyalne, ujawnione w sposób nagannie interesowny.

Sejm Czteroletni zastał go na stanowisku referendarza litewskiego, które zajmował, obojętniejąc stopniowo dla spraw Akademii.

II.

Rok 1788 rozpoczyna nowy okres działalności Kołłątaja, a to już w roli polityka.

Przed rokiem jeszcze zbliżenie się do Małachowskiego i Ignacego Potockiego, a przez nich obu do grona ludzi, którzy za zadanie życia postawili

*) Ciałem profesorskiem.

sobie naprawę Rzplitej, rozrosłego później w stronnictwo patryotyczne, wprowadziło go na boisko życia politycznego.

Poprzednio, pracując bezskutecznie nad zbliżeniem dworu do stronnictwa patryotycznego, miał sposobność do poznania słabych stron awanturniczej i poddańczej polityki Stanisława Augusta. Dało mu to wiele do myślenia.

Kiedy staje przed nami jako autor znakomitej rozprawy: *„Do Stanisława Małachowskiego ...o przyszłym sejmie Anonima Listów kilka“* (1788) poznajemy w nim człowieka, który głęboko rozważał sprawę, bolał nad nią, szukał środków ratunku. Listy jego stały się wypadkiem dnia, zadecydowały o wpływie na umysłowość szlachecką, właściwie tej lepszej jej części, która umiała trzeźwo patrzeć na sprawę.

Doradza on nadanie swobód mieszczanom i chłopstwu, zniesienie *liberum veto* i elekcyi, zaprowadzenie lepszych urządzeń, dziedziczności tronu itp.

Jakkolwiek nie wszedł Kołłątaj urzędowo do *Deputacyi do ustanowienia formy rządu*, to jednak zalety jego jako polityka wprowadziły go do jej łona. Z jego to bowiem inicyatywy powstała ona, on ją nieistniejącą jeszcze we wstępie do swego „Prawa“ zmysłowo niemal odczuwał.

Rozejrzenie się w pracach Sejmu, ukoronowanych konstytucyą, okazuje nam istotę i skutki reformy Kołłątajowskiej, oraz rzeczywisty stosunek jej do prac Sejmu: to co on wcielił w formy prawne odrodzenia narodowego, to w czem dorównał i to w czem przewyższył.

Zatarg z Sewerynem Rzewuskim odsłania przed nami republikanina, opanowanego przez rozum i stającego w roli wybitnego monarchisty. Przed sejmikami listopadowymi wzywa Kołłątaj raz jeszcze szlachtę do opamiętania się, zanim intrygi obce i niegodziwość możnowładcza zdołają rozbić zamysły patryotyczne.

Jednem z powichnięć w karyerze politycznej Kołłątaja jest stanowisko jego w sprawie przymierza z Prusami, przeciwko któremu początkowo nawet przemawiał, lecz po wykryciu się zdrady, zwlekał aż do ostatniej chwili z jej stwierdzeniem.

Natomiast w stosunku do sprawy miast chlubnie zaznacza się Kołłątaj jako jej gorliwy orędownik. On to zachęcił Deckerta do generalnego zjazdu, ułatwił wprowadzenie deputatów na zamek z memoryałem, na którego redakcyę nawet wpłynął, jeżeli nie był on w całości jego dziełem. Na wewnętrzne urządzenie miast wywarł Kołłątaj wpływ niemały, jego to pomysłem było uszlachcanie urzędników i oficerów, przyjęte do konstytucyi, jego rozum działał przy ustanawianiu sądów zadwornych asesorskich.

W projekcie swym podnosił utworzenie osobnej izby z plenipotentów miast, pozbawionej wpływu na politykę. Należy jednak zaznaczyć, że Konstytucya 3-go maja wyżej podniosła ich znaczenie.

Najświetniejszymi w jego życiu są lata 1788 — 1791, które wypełniła działalność publicystyczna i urzędowa. Wówczas zyskał on zaszczytny tytuł *„przyjaciela ludu“*.

Swwiadom tego, że, jak to później w sposób dobitny wyraził Szczepanowski, „kierowanie myślami narodu nie wymaga kształcenia myśli twórczej w każdym członku tego narodu zosobna, tylko wymaga opanowania tej kuźnicy

myśli, gdzie wyrabiają się i krystalizują przewodnie myśli dla całego społeczeństwa",*) zorganizował Kołłątaj propagandę polityki odrodzeńczej „Ogniskiem jej — powiada Smoleński **) — był dom Kołłątaja, przezwany przez konserwatystów „*Kuźnicą*". Mistrz z pomocniki swymi kował w niej groty i miotaniem kierował. Z kuźnicy płynęła inicyatywa do zawiązania w pałacu Radziwiłłowskim klubu, w którym rozprawiano o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzucenia nawet wyrazu stan z narodowego słownika. ***) Kuźnica ta wyrabiała opinię patryotyczną i dzierżyła niejako urząd patryotycznej myśli.

W nieśmiertelnem dziele Konstytucyi 3-go maja nie przypadł Kołłątajowi ani główny, ani jedyny udział, nawet na samej sesyi Trzeciego Maja Kołłątaj nie był, lecz na sprawę jej powstawania miał on niezaprzeczony wpływ, któryśmy wyżej podnieśli.

Po wprowadzeniu Konstytucyi, król w rezultacie po długich ociąganiach się mianował Kołłątaja podkanclerzym. Pierwszą mowę w roli ministra miał Kołłątaj 20 maja 1791, dziękując królowi za urząd, poczem rozwinął ożywioną a płodną działalność, szczególniej w ułożeniu „Kodeksu Stanisława Augusta" i sprawie skodyfikowania praw sejmu i deputacyi do reformy kwestyi żydowskiej.

Przed nieudaną kampanią 1792 otrzymał na własną propozycyę władzę nadzwyczajną i dowództwo wojska; po rozpełznięciu się jednak sprawy, na wielkiej radzie d. 23 lipca oświadczył, że widzi jedyne ocalenie w przystąpieniu do Targowicy i dał swój głos za podpisaniem akcesu, czem bardzo zawinił wobec historyi, zwłaszcza że, gdy później w polemice z nieprzyjaciołmi zaparł się tego czynu, cały postępek jego nabrał zabarwienia zdrady narodowej.

Z chwilą złożenia przez się urzędu podkanclerskiego wyjechał Kołłątaj za granicę, gdzie po niedługich peregrynacyach znalazł się w Lipsku. W Saksonii wówczas zgromadziły się te wszystkie elementy polskie, które wybitniej ciążyły ku rewolucyjnemu Paryżowi. Kołłątaj wraz z Ignacym Potockim zajął się tu redagowaniem historyi Konstytucyi, którą napisał w charakterze polemiczno-publicystycznego dzieła Dmochowski Franciszek.

W roku 1793 emigracya saska stała się ogniskiem myśli i uczuć, skierowanych ku odrobieniu okropnej rzeczywistości po drugim rozbiorze Polski; zawiązała więc stosunki z Paryżem i Konwencyą, wysłała Kościuszkę do Francyi, kierowała pracami przewrotowemi, prowadzonemi w Warszawie i na Litwie, dawała wskazówki emisaryuszom patryotycznym, wreszcie znalazła się pod koniec r. 1793 na czele sprzysiężenia, które miało wywołać powstanie.

Kołłątaj wziął czynny i gorący udział w tej pracy. W roku 1794 wraz z Potockim przybywa do kraju, do obozu Kościuszki, poczem w mianowanej przez Naczelnika Radzie Narodowej obrali: pierwszy—wydział skarbu, drugi—spraw zagranicznych.

---

*) Szczepanowski: Myśli o odrodz. — Idea Polska Lwów, 1907.
**) Smoleński Wład. Kuźnica Kołłątajowska, Kraków 1885,
***) Wspomnienia z r, 1788 po 1792, Poznań (1862)

Na tem stanowisku rozwinął Kołłątaj całą przebiegłość i zalety swego politycznego rozumu. Stan skarbu znajdował się w położeniu krytycznem, społeczeństwo było zubożone, dobrowolne ofiary i podatki nie mogły pokryć piętrzących się potrzeb. Krokiem rozpaczy było utworzenie na jego wniosek „monety papierowej“, ta jednak nie miała zaufania u ludu.

Kołłątaj — według twierdzenia Tokarza — za czasów emigracyjnych bardziej się zbliżył do Kościuszki niż Ignacy Potocki i stąd jego przeważny wpływ na wszystkie sprawy powstania. Był on często prawdziwym naczelnikiem cywilnym powstania.

Ręka Kościuszki wydawała mu się za miękką, a działania widziały się niezbyt energicznemi. Ze stosunku tego do działalności Kościuszki wynika obarczenie Kołłątaja mniemaniem, które wypowiada cytowany już przez nas Tokarz, że zarzucane ministrowi skarbu intrygowanie a nawet przygotowywanie zamachu stanu przeciwko Kościuszce ma wiele słuszności. Na niego też spada część winy za wypadki terroru ludowego 9 maja i 28 czerwca.

Stanisław August szerzył niechęć i lękał się Kołłątaja i jego otoczenia, zwanego „Hugonistami“. W świetle potwarzy wygląda on jak potwór jakobinizmu i wszelkiego zła.

W dniu szturmu Pragi Kołłątaj, samotny, opuścił mieszkanie i wyjechał z Warszawy udając się do Węgier. Z chwilą tą nie kończy się jeszcze rola polityczno-społeczna w życiu zasłużonego kapłana; po opuszczeniu bowiem więzienia Ołomunieckiego, osiadłszy w Stołpcu, udzielał rad i wskazówek pedagogicznych tamtejszemu wizytatorowi szkoły, co wszakże nosi charakter prywatny. Wkrótce jednak widzimy, że wywieziono go jak powiada „pod 56 stopień szerokości geograficznej“ t. j. do Moskwy, z powodu wysłania przezeń do Napoleona wezwania, ażeby corychlej do Warszawy przybywał.

Po uwolnieniu z wygnania w r. 1808 widzimy go u Zajączka w Kaliskiem, gdzie przebył do końca roku, układając memoryały dla Francyi, dla Fryderyka Augusta, pisząc „Uwagi nad położeniem księstwa“. Wezwany do kierowania zmianami ku unarodowieniu Wszechnicy Jagiellońskiej—odmówił, służył jednak radą do r. 1810, poczem usunął się do Warszawy, gdzie i dokonał pracowitego żywota w roku nadziei — 1812-ym.

III.

Pozostało nam rozpatrzeć działalność pisarską Kołłątaja, uboższą ilościowo od bezpośredniej, niemniej jednak ważną dla charakterystyki tak wybitnej postaci, ze względu na jej wielki wpływ na masy szlacheckie, o czem powyżejśmy nadmienili.

Jako pisarz polityczny zajmuje Kołłątaj miejsce pierwszorzędne w szeregu swych współczesnych, imających się pióra ku podniesieniu Rzplitej. Jego *Listy Anonyma, wydane przed zebraniem się posłów na sejm czteroletni* są wybitnym dowodem bystrości politycznej, pomimo, że jakośmy powyżej wykazali, Konstytucya w niejednem przewyższyła projekty Kołłątajowe.

W pierwszych trzech częściach, kreślonych z wybitnym talentem pisarskim, rozsnuwa Kołłątaj swoje pomysły, skierowane ku podźwignięciu potęgi i uporządkowaniu rujnującego się państwa. „**Ratujcie** — woła — **radź-**

cie jaknajmniej, róbcie wiele". Domaga się swobody dla miast, dla chłopów, których położenie kreśli z potęgą słowa. W części czwartej ujmuje w szczegółową ustawę stosunek dworu do chaty. Tamże zawarł cały układ rządu p. t.: „Prawo polityczne Narodu Polskiego" W całem dziele powstaje przeciwko oligarchii, tytułom, których żądną jest arystokracya, ośmiesza niektóre godności państwowe, dożywotnio obciążające, stające się przedmiotem frymarki godnością narodową. W kwestyi żydowskiej zajmuje stanowisko asymilacyjne. Prosi, błaga, zaklina o nietracenie nadziei i ducha, o męstwo i wytrwanie.

Podczas trwania sejmu napisał i wydał Kołłątaj jeszcze parę rozpraw politycznych, w których rozwijał niektóre kwestye, potrącone w „*Listach Anonyma*". Są to: „Uwagi nad dziełem Seweryna Rzewuskiego: „O sukcesyi tronu w Polsce", „O bezkrólewiach w Polsce od śmierci Zygmunta Augusta" i „Ostatnia przestroga dla Polski", odznaczające się ujęciem sprawy w najściślejszym jej związku z życiem, z zadaniem i potrzebami chwili obecnej. Wpływ tych rozpraw był niezawodny, a idący tak daleko, jak daleko sięga czyn wszelki, roztaczający coraz to szersze kręgi.

Część jego pracy zawiera w sobie broszura „*O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja 1791 r.*, o której mówiliśmy powyżej.

W więzieniu Josephstadtdzkiem skreślił pierwsze rzuty „Badań". Zbudzone uczucie otwiera w nim źródło natchnień poetyckich, pisze więc wiersze tkliwe, elegie, eklogi, „smutki", hymny, przerabiane z Dawidowych. Najgłębszego uczucia pełne są te, w których czci matkę, zmarłą podczas jego więzienia, „całuje święte rany" Kościuszki, a Ponińskiego naznacza piętnem zdrajcy, wysławia przyjaźń. Znaleziono też po nim trzy pieśni większego poematu „Jobiada" w stylu w. XVII z alegoryami i metaforami. Z pomiędzy wierszy tych utworów, których autor nie pragnie widzieć nigdy w druku przeziera niezmierna szczerość uczucia, prostota, oraz niezamącony spokój i równowaga duchowa nawet pośród ciężkiej doli.

Daleko ciekawsze są pod wielu względami prace naukowe, skreślone po części w więzieniu ołomunieckiem: *Rozbiór krytyczny* (1798—1802) wyd. 1842, oraz „*Porządek fizyczno-moralny*" (wyd. 1810).

Pierwsze dzieło w trzech tomach bada stan ludzi po Potopie, wiek ich złoty, religię, wkrótce skażoną, odtwarza zręby filozofii, teologii i nauki przyrodoznawstwa. Dowodzi, że nie z błędów wychodziła ludzkość na światło prawdy, lecz odwrotnie — wpadała w nie. W części drugiej analizuje najdawniejsze podania historyczne, używając do tego metody lingwistycznej, przedstawia geografię historyczną i dużo miejsca poświęca wędrówkom i pokrewieństwu ludów. Część trzecia zawiera synchronizm realny dziejów ludzkości. Praca ta dowodzi w autorze znajomości prac autorów starożytnych, zagłębienia się w Baill'ego „Histoire de l'astronomie", uwzględniającem prace naukowe wieków XVII i XVIII, tudzież współczesnych, opierając się często na powadze Jana Śniadeckiego.

„We wstępie krytycznym do historyi — powiada L. Krzywicki — uderza jedno: Kołłątaj był dzieckiem wieku XVIII, kiedy *à priori* budowano systemy etyczne, prawom historycznym przeciwstawiano prawa przyrody, bardziej wierzono w konstrukcyę „rozumu", niż w doświadczenia, „fakty",

ustrój zaś społeczny z umowy wyprowadzano. W dziele Kołłątaja niema ani śladu tej metafizyki społecznej, duchem swoim przypomina ono raczej prace doby dzisiejszej, oparte na wywodach z faktów, hołdujące metodzie realnej, historycznej".

„*Porządek fizyczno-moralny*", dowodzi następującej tezy: „Z szczegółowych nieprawości rodzi się łańcuch nieprawości powszechnych, z szczegółowych ucisków i nędzy przechodzi się do nędzy mniej więcej powszechnej. Gdzie nikt nie cierpi, tam wszystko dobrze, gdzie jeden cierpi tam nie może być wszystkim dobrze".

Pieśnią łabędzią Kołłątajowskiego żywota jest jedna z najpiękniejszych prac politycznych: „*Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem*" (druk. 1808, 1810). Punktem wyjścia tej książki jest entuzyazm dla Bonapartego. „Szemrzący na dzieło Napoleona Polacy nie wiedzą — pisze w niej sędziwy polityk — że gdyby nie rewolucya francuska i nie Napoleon, jużby dawno potęga wschodnia dostała się do wnętrza Europy". Powierzyć swe losy Napoleonowi, „oto pierwsza dziś cecha dobrze myślącego Polaka".

Poza tak dobitnie wyrażonym entuzyazmem, widać wszakże w pracy jego krytyczne zapatrywanie się na politykę Napoleona. Stajemy zdumieni wobec potęgi uczucia i nadziei, jaka bije ze słów schorzałego i zmaltretowanego po więzieniach człowieka, który wiele widział i wiele cierpiał.

Takim jest dorobek piśmienniczy Kołłątaja. Zrazu polityczny, omawiający chwilę obecną w jej stosunku do zadań całego narodu, będący aktem wiary w siłę narodu, i siłę tę w masach szlacheckich budzący, w każdej zgłosce noszący zarodek czynu, dotykającego w łańcuchu następczości uświęconych przez tradycyę charakterystycznych zasad bytu narodowego, przechodzi następnie w sferę myśli filozoficznej, ażeby w końcu wybuchnąć okrzykiem gorącego entuzyazmu dla człowieka, w którym widział ratunek upadłej już ojczyzny.

* * *

Wśród polityków doby ówczesnej, szukających wyzwolenia Polski poza sobą, już to w Rosyi (*Czartoryscy*), już to we Francyi, Turcyi i Szwecyi (*Potoccy*), zamiast odbudowywania ojczyzny w sobie samych (jako *w nas istniejącej*), Kołłątaj jaśnieje przykładem wzorowego pojmowania sprawy narodowej, stawianej na gruncie pozytywnej pracy, przy odarciu rzeczywistości ze wszelkich złudzeń a jednocześnie męskiem wołaniu na ustach: nil desperandum!

Kończymy uwagą, zaczerpniętą z *Idei Polskiej* Stanisława Szczepanowskiego, że rozpoczęta przed upadkiem Polski, od czasów Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Konarskiego praca nad wyrobieniem sił narodowych, poparta dzielnem ramieniem Kołłątaja, może i powinna teraz stać się głównem zadaniem narodu.

„*Hasło pracy organicznej* — wzmocnione rozpamiętywaniem wiekopomnych zasług Kołłątaja — dawne jak wszystkie hasła, a tak często obłudne, *powinno stać się istotnem i połączyć się z hasłem odrodzenia ducha i charakteru narodowego*, powinno się zagłębić i zakrzewić w duszy każdego Polaka, a owoce zjawią się niechybnie".

Albin Jachondowicz.

Korespondencye.

Z Fryburga Szwajcarskiego.

Hej te góry, twarde mury, to potężna moc.
Dumne i spokojne, groźbą śmierci zbrojne
Na strażnicy swej ziemicy stoją,
Stoją dzień i noc... stoją dzień i noc!..

Biorę za pióro, by czytelnikom „Prądu“ przesłać wiązankę spostrzeżeń tu, na obczyźnie zebranych. Mówi przysłowie, że człowiek strzela, a Pan Bóg kulę nosi. Zamierzałem nadsyłać swoje spostrzeżenia z życia młodzieży na Litwie i nad brzegami Baltyku, a tymczasem zamiast nad Baltykiem ocknąłem się we Fryburgu.

Ciche to i niewielkie bo zaledwie 20 tysięczne miasteczko, stolica kantonu, leży w prześlicznej górskiej dolinie na wysokości 600 metrów nad poziomem morza. Starożytny mur obronny, potężne baszty ze strzelnicami dla rusznic i armat i wiele innych pomników świadczą o losach i walkach Fryburga. Na jednej z baszt widnieje starożytny łaciński napis: „Na co się przyda wszystko jeżeli niema pokoju“ „Wybawienie od nieprzyjaciół naszych i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą“ (Kantyk. Zacharyasza).

Stare obrazy po kościołach przedstawiają mnóstwo epizodów z walk i zwycięstw Fryburczyków. Mieli oni nie jedną ciężką chwilę do przeżycia. Rozszalała burza pseudoreformacyi porwała w swe objęcia sąsiednie miasta. Kanton Fryburgski, to iż pozostał przy wierze katolickiej, zawdzięcza apostolskiej pieczy i pracy błogosławionego Piotra Kanizyusza T. J. Siejba świętego nie pozostała bezowocną. Świadczy o tem wiara katolicka, która do dziś przechowała się w sercach Fryburczyków, świadczy głęboka cześć, głoszona przez świętego, jaką mieszkańcy kantonu otaczali i otaczają Królowę Niebios; do Niej w walkach za Kościół i wiarę uciekali się z ufnością. Świadczą o tem starożytne obrazy, przedstawiające rycerstwo modlące się lub też składające hołdy wdzięczności po zwycięstwach u stóp Maryi.

Kanton dotychczas nosi tę wybitną cechę katolicką. Żywy i tolerancyjny katolicyzm Szwajcarów nie jest pustym tylko frazesem, lecz objawia się niemniej żywym czynem, przedewszystkiem na polu oświaty. Analfabetów w Szwajcaryi niema prawie wcale. Rodzice obowiązani są posyłać swe dzieci do szkół początkowych od 7-go do 14-go roku życia. Każde więc dziecko musi w ciągu 7 lat uczęszczać do szkoły, gdzie wychowywują je w duchu szczerze katolickim. Lekcye w szkołach rozpoczynają się o 8-ej z rana i trwają do 12-ej. W południe młodzież wraca do domu na obiad, o 2-giej idzie znów do szkół i kończy pracę szkolną o 4-ej. Fryburg może poszczycić się całym szeregiem szkół różnych typów. Mam zamiar w następnych numerach „Prądu“ podawać sprawozdania z kierunku wychowania i życia naukowego poważniejszych zakładów i szkół.

Na pierwszem miejscu stoi najwyższa uczelnia, Uniwersytet katolicki, następnie Akademia kobiet, szkoła Techniczna, szkoły handlowe, gimnazya i zakłady wychowawcze Marystów i O. O. Redemptorystów.

Dzisiaj poprzestanę na podaniu wiadomości o Collége S-t Michel. Jest to gimnazyum męskie przy kościele św. Michała z konwiktem dla młodzieży przyjezdnej. Konwikt jest pod opieką i kierunkiem świeckiego duchowieństwa, jak również i gimnazyum. W skład personelu nauczycielskiego wchodzą profesorowie świeccy i księża. Liczba profesorów dochodzi do 80-ciu. Wnosząc z programu nauka stoi o wiele wyżej, niż w naszych gimnazyach. *(Collége S-t Michel, Fribourg Suisse; Programme des ètudes).* Kollegium zawiera w sobie: I-o Kurs przygotowawczy. II Gimnazyum francuskie. III Gimnazyum niemieckie. Kurs gimnazyalny 7-mio letni podzielony na 2 cykle. Pierwszy obejmuje kurs czteroletni, dzieli się na dwie grupy: filologiczną, z obowiązkową łaciną i greckim, i realną, z większym naciskiem na języki nowożytne, matematykę i przyrodę. Po ukończeniu tego kursu składa się egzamina, by mieć prawo przejść na studya drugiego cyklu, podzielonego na cztery kategorye: I-o łacińsko-grecką, II-o łacińską z językami nowożytnemi, III-o łacińską z naukami filozoficznemi, IV-o języków nowożytnych z przyrodą. Po ukończeniu 2-go cyklu składa się egzamina na bakalaureat czyli naszą maturę. IV Po otrzymaniu bakalaureatu młodzież przechodzi do Liceum z kursem dwuletnim, filozoficznym i realnym, do wyboru. V pięcioletnia szkoła handlowa z kursem niższym i wyższym. VI Dodatkowe nadobowiązkowe kursa przy handlowej szkole i VII kursa specyalne dla życzących sobie z rysunków, akwarelli, rysunków technicznych, stenografii, śpiewów, muzyki i gimnastyki. Z tego widać, jak bogato urozmaiconym jest tu program szkolny, aby każdy stosownie do indywidualnych skłonności, zamiłowania i zdolności mógł obrać ten lub ów kierunek.

Nie będę się rozwodził nad imponującem urządzeniem wewnętrznem zakładu, a natomiast zwrócę uwagę na życie młodzieży, w jego objawach zewnętrznych. Którejś niedzieli, poszedłem do kościoła św. Michała na uczniowską Mszę św. Godzina 8 rano... Cała młodzież gimnazyalna *in gremio* zajmuje środkową nawę kościoła.. wszyscy siedzą w ławkach. Naliczyłem ich do 3 setek. Przysłuchuję się śpiewom. Chór uczniowski na cztery głosy śpiewa Kirye... Glorya... Po Ewangelii wstępuje na ambonę prof. Uniwersytetu O. Montagne, przemawia po francusku.

Uważam, iż młodzież słucha z wielkiem zainteresowaniem i uwagą. Na twarzach starszej młodzieży maluje się dziwny spokój i zadumanie. Słowa kaznodziei płyną łagodnie jak cichy strumyk wśród umajonych kwieciem łąk i jarów... Ojciec mówi o trudach młodzieńczego wieku, o pracy i cierpieniach, o potrzebie oporu i o tem, że oporą tą dla młodzieńca powinien być Bóg, którego mądrość nieskończoną podziwiamy w przyrodzie, Bóg łąk i kwiecia, wiosny i życia. Młodzież skupiona, każdy ma w ręku książkę do nabożeństwa. Nikt nie ogląda się. Każdy zajęty Bogiem i sobą. Niektórzy nucą na dole wraz z chórem.

Kiedyś w godzinach poobiednich zauważyłem, iż uczniowie z rozmaitych dzielnic miasta, odświętnie ubrani, dążą w stronę Collége S-t Michel. Wiedziony ciekawością, idę za nimi i trafiam na nieszpory uczniowskie. Nietylko

w niedziele i święta ale codziennie przed lekcyami o $7^1/_2$ rano całe kollegium słucha cichej Mszy świętej, a mniej więcej co kwartał przystępuje do spowiedzi i komunii św.

Młodzież katolicka kraju swobody wiedzie życie z wiary... O jakże na tem jasnem tle, posępnie i ponuro odbija się życie religijne naszej młodzieży!—

Młodzież potrzebuje rozrywki i zabawy, to też wychowawcy i kierownicy i o tem nie zapomnieli. Czas ponieszporny w święta i popołudniowy we czwartki specyalnie na to poświęcili...

Spacery dalekie, gimnastyka na świeżem powietrzu, wyścigi, piłka, futbol, muzyka, wycieczki w góry pod opieką nauczycieli — składają się na urozmaicenie tych chwil wypoczynku. To też młodzież tutejsza pełna jest werwy, wesołości i swobody ducha..

U nas zaś, gdzie szuka się rozrywki?.. Na dusznych z tańcami wieczorach... albo w niezdrowej atmosferze teatrów, cyrków, kinematografów, a w najlepszym razie wałęsając się bezmyślnie po ulicach. Dlatego też brak nam radości ducha,—jesteśmy anemiczni i rachityczni...

Jak wszędzie między ludźmi tak i tu między szwajcarską młodzieżą dostrzega się pewne wady. W Niemczech młodzież lubi piwo a młodzież szwajcarska pali. Nieraz na ulicy spotyka się malców i podrostków z papierosami i cygarami w ustach.

Na tem bym i zakończył, lecz oto moją uwagę zwrócił następujący obrazek...

Prędkim krokiem rusza w góry młodzieniec—gimnazista, a w ustach—dymiąca się fajka na sążnistym cybuchu... tak fajka!.. A oto z góry pędzi wózek... na nim dwa wesołe bębny, w zaprzęgu ogromny brytan (rasy saint Bernard). Wierne psisko słysząc głos dzieci pędzi z radością, zwracając chwilami poczciwą mordę w stronę drogiego towaru. Co ten towar śpiewał, nie dosłyszałem... zapewne coś o tych górach, które widział przed sobą.. Hej te góry twarde mury to potężna moc...

Ginwiłł, stud. Uniw.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

STANISŁAW PIGOŃ — O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza. — Kraków — 1911.

Przed kilku miesiącami „Prąd" zamieścił sprawozdanie z nowego, krytycznego wydania „Ksiąg", sporządzonego przez p. Pigonia. Dziś chcemy podzielić się z czytelnikami „Prądu" wrażeniami, odniesionemi z monografii tegoż p. Pigonia o „Księgach".

Jak autor zaznacza, „Księgi“ dotychczas z dzieł Mickiewicza najmniej były omawiane przez krytykę. Los ten dzieliły one z niedocenionemi również „Prelekcyami paryskiemi“. Tymczasem zarówno jedno, jak i drugie dzieło bynajmniej na owo lekceważenie nie zasługuje. Dotąd o „Księgach“ mieliśmy jedno tylko specyalne studyum krytyczne, pióra St. Tarnowskiego; nie jest to właściwie studyum krytyczne dzieła literatury, lecz jedynie polemika z politycznem stanowiskiem Mickiewicza,

„Książkę“ więc p. Pigonia z całą słusznością nazwać możemy pierwszą monografią o „Księgach“.

„Ksiąg“ Mickiewiczowskich nie można uważać za dzieło jedynie literackie. Tem się tłómaczy, że co do książki p. Pigonia nie ograniczamy się do krótkiej wzmianki, lecz podajemy o niej dłuższe sprawozdanie.

Na wstępie autor udowadnia, że niesłusznie uważa się „Księgi“ za dzieło „okolicznościowe“. Nie jest ono także ani psychologiczne, gdyż stanowi konieczne ogniwo w rozwoju wewnętrznym Mickiewicza (Stadyum między „widzeniem“ X. Piotra a „Panem Tadeuszem“), ani historyczne, gdyż od „Ksiąg“ datuje się nowa doba w literaturze polskiej: romantyzm ustępuje niepowrotnie, natomiast rodzi się mesyanizm, tworzący największe arcydzieła literatury polskiej.

Następnie przedstawia autor tło historyczne „Ksiąg“: początki wielkiej emigracyi, jej losy, ideologię i charakter. Potem tłómaczy nam rozwój wewnętrzny Mickiewicza od chwili wyjazdu z Wilna (październik 1824 r.) aż do „Ksiąg“. Rzuca tu nowe światło na czasy rzymskie i pierwszy—o ile wiem—wyjaśnia znaczenie wpływu Tomasza à Kempis na pogląd na świat poety. Łączy wpływ ten z wpływem ruchu narodowego i z tego źródła wyprowawadza nastrój Mickiewicza podczas pisania III cz. „Dziadów“ i „Ksiąg“.

Najdonioślejszem zagadnieniem, wyświetlonem w książce p. Pigonia, jest bezsprzecznie kwestya genezy mesyanizmu polskiego. Mylne jest wyobrażenie, by mesyanizm był zjawiskiem jedynie literackiem. Faktem jest, że ideę posłannictwa Polski wyznawały w tamtym czasie najtęższe nawet głowy polityczne, n. p.: Czartoryski, Lelewel, Mochnacki, Niemcewicz, a z obcych Marrini, Lafayette, Montalembert i in.

A. Mickiewicz, zgodnie z pojmowanem natenczas powołaniem swojem jako pisarza, wypowiada jedynie to, co —jak mu się zdawało—tkwi w świadomości ogółu.

Zródłem świadomości posłannictwa polskiego była powszechna w r. 1830-2 *wiara*, że rzekomo wojska rosyjskie gotowały się w r. 1830 do wyruszenia na zachód dla stłumienia rewolucyi francuskiej i belgijskiej. Więc Polacy powstając mieli zciągnąć na siebie cios, grożący kulturze europejskiej.

Dziś wiemy, że o takich planach Rosyi nie było natenczas mowy, jednak świadomość owa towarzyszyła wszystkim ówczesnym występom Polaków. (patrz „Manifest ludu polskiego“ uchwalony przez obie izby poselskie 20-XII-1830) i powszechnie przyjęte było w Europie. Polaków uznawano natenczas za chorążych europejskiej wolności i w tym też charakterze witano ich w Bawaryi, Francyi; jako bohaterów za sprawę powszechną, czczono ich w t. zw. „adresach“ niemieckich, angielskich, francuskich, amerykańskich, węgierskich; jako męczenników za wolność ludów, sławili ich poeci niemieccy: Ploten, Mo-

sen, Lenau, Grillparzer, Reichlin i inni, także jak wiemy, Wagner, w swej „Polonii".

Polacy najzupełniej uwierzyli w swoją rolę, zdało się im, że potrafią przyjąć wszelkie jej konsekwencye i unieść na swoich barkach ciężar przypisywanej im godności — to też wszystkie występy i odezwy ówczesne są pełne poczucia doniosłości swej roli, jako bojowników wolności i postępu (patrz odezwy t. zw. „Komitetu Lelewelowskiego" do parlamentów angielskiego i węgierskiego, — i inne). Tą wiarą były natchnione ówczesne plany (Bema plan legionów) i czyny (Oborskiego wyprawa do Szwajcaryi).

W tem przeświadczeniu Polaków i obcych o niewyłącznem a powszechnem znaczeniu powstania polskiego i wypracowanem przez to przeświadczenie poczuciu odrębności celów i powołaniu Polski — kryje się źródło mesyanizmu polskiego, wyrażonego dobitnie po raz pierwszy przez Mickiewicza w „Księgach". Prócz tego miało zapewne miejsce rozumowanie, podobne do tego, które przeprowadził Fichte w swoich „Przemowach do narodu niemieckiego."

Oto, wychodząc z założenia, że instynkt egoistyczny jest najbardziej przeważający w człowieku, tłómaczy Fichte, jak to obawa przed najeźdcą i nadzieja zaboru łączy luźne jednostki w państwo. To zaś przez silny rząd umie pojedyńcze samolubstwa obywateli skierować w jednym kierunku i zmusić do pełnienia obowiązków wobec państwa.

Jednak z chwilą, gdy więźba państwowa ulega rozerwaniu — egoizmy pojedyńcze nie znajdują sobie hamulca i działają wszystkie na szkodę społeczności. Oto więc, gdy taki naród po stracie niepodległości chciałby mimo wszystko ponownie zdobyć państwowość — musi wynaleźć nową jakąś zasadę, wytworzyć nowy instynkt społeczny, dokoła którego mógłby się skupić. Egoizm jednostki w państwie, będąc opanowany przez prawa i instytucye, może stać się dodatnim nawet czynnikiem dla egoizmu zbiorowego, natomiast w narodzie bez bytu politycznego staje się egoizm wartością jedynie destrukcyjną, „więc o przyszłości trzeźwo myśląca wola polska podjąć musi świadomie trud przemieniania dusz, pod grozą niebytu".

Zrozumiał przeto Mickiewicz, że pierwszym nieodzownym warunkiem postępu musi się stać zacięta nieustępliwa walka, wypowiedziana egoizmowi jednostki; *idea poświęcenia się dla wolności*, *dla społeczności*, *narodu* staje się dlań podówczas elementarną prawdą.

Otóż widział on — przynajmniej mu się tak zdawało, wedle powyżej uwidocznionej powszechnej świadomości — że tę ideę nosi w sobie jeśli nie cały naród, to przynajmniej pielgrzymstwo polskie, gdy inne narody tego nie mają wcale. Polska więc ma zwiastować innym ludom ideę powszechnego braterstwa, ideę poświęcenia się za naród, i w ten sposób sprowadzenia na ziemię powszechnego pokoju; instynkty bowiem egoistyczno-zaborcze, powszechne jeszcze dzisiaj, są źródłem walki i waśni narodowych.

Pod wpływem więc myśli:

1) o koniecznem wypracowaniu nowej idei, mogącej skupić dokoła siebie naród i pchnąć go do życia politycznego; 2) przeświadczenie, że tą ideą być może ofiara, na zaparciu się siebie oparta, służba jednostki dla narodu, i służba narodu dla ludzkości; — i wreszcie pod wpływem 3) *wiary*, że w emi-

gracyi cnota ta jest już dostatecznie wypracowana — pisze Mickiewicz swoje „Księgi". Celem ich było: a) wychować do poświęcenia się dla ojczyzny duszę każdego Polaka; b) pokazać Europie, czem jest prawdziwa miłość Ojczyzny; c) ratować emigracyę przed możliwością moralnego rozbicia; i d) powetować własną niegotowość w latach 1830-31, podjąć za to niejako ekspiacyę.

„Księgi" w pierwszym rzucie napisał Mickiewicz w Dreznie, w maju i czerwcu 1832 r. Istotą „Ksiąg" w tej pierwszej redakcyi jest posłannictwo Polski, pojęte jako do pewnego stopnia synekura (Brzozowski), przywilej za zasługi przeszłości; prócz tego przyjmowało się jako pewnik, nieulegający wątpliwości, przeświadczenie o wysokiem wyrobieniu duchowem emigracyi. „A wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający" („Księgi pielgrzymstwa", w. 88-89);... gorszy z was lepszy jest, niż dobry cudzoziemiec, bo każdy z was ma ducha poświęcenia" (Ks. P. 468-469).

Jednak po przyjeździe do Paryża, przyjrzawszy się kłótniom i swarom emigracyjnym, widząc, że wychodźtwo wcale nie dorosło do wysokiego jego o niem mniemania, Mickiewicz zaczyna pojmować, że trzeba je jeszcze wychować do tej wysokości posłannictwa, — i wtedy wprowadza zmiany do tekstu drezdeńskiego i pisze: „A przetoż jeśli wasza nauka o wolności i wasze poświęcenie się dla niej nie będzie doskonalsze od nauki i poświęcenia się Francuzów i Niemców i Anglików, tedy zaprawdę powiadam wam: nie wejdziecie do Ojczyzny waszej" (Ks. P. 1341-1346), czyli przyszłość narodu uzależnia nie od zasług przeszłości, lecz od pracy, dokonywanej ciągle. Posłannictwo przestaje już więc być *przywilejem*, lecz staje się *obowiązkiem*, trudem nie zaś synekurą; trzeba je *zdobyć*, nie zaś otrzymać jako *panis bene merentium*. Mesyanizm wiary staje się więc jeszcze w tych samych „Księgach" (w stadyum swojem pierwotnem mesyanizmem *wiary* jest on właściwie tylko u Woronicza i u wcześniejszych jeszcze wyraziciel jego: Starowolskiego, Kochowskiego, [może Skargi]) mesyanizmem *woli*, jako taki zdobywa więc niewzruszone uzasadnienie moralne i staje się obowiązującym dla wszystkich, wglądających w przyszłość narodu,

„Księgi" zatem są dziełem dydaktyczno-wychowawczem, nie zaś tylko teoretycznem. Nietyle Mickiewiczowi chodziło o wykazanie tych lub innych prawd, co o wzbudzeniu w czytelnikach świadomości o potrzebie przerabiania dusz.

S. C.

Wolna trybuna.

Z powodu artykułu „Chrystyanizm a kobieta".

Z największą przyjemnością i zainteresowaniem przeczytałem artykuł „Chrystyanizm a kobieta". Pozwolę sobie na jedną tylko uwagę, bo to mnie odrazu zadziwiło i nie mogłem zrozumieć: dlaczego pisząc o tak opłakanym położeniu kobiety, w czasach przedchrześcijańskich, przeszedł autor od

razu do świata chrześcijańskiego nie robiąc najmniejszej wzmianki o społeczeństwie żydowskiem i o stanowisku kobiety w starym testamencie? Dlaczego zapomniał o tym ludzie wybranym, który choć upadał ciężko tak się wyróżniał wśród innych ludów, a przechował w swych obyczajach i nauce tradycye pierwszego objawienia, i oczekiwanego Chrystusa? Czemu nie zwrócił autor uwagi na te niewiasty, pełne ducha Bożego, dzielności i poświęcenia a otoczone takiem uwielbieniem, i które mogą prawie na równi stanąć z niewiastami Nowego Testamentu?...

Nie dość na tem, zapomniał też autor, że i wśród ludów pogańskich nie zawsze widzimy kobietę w takiem poniżeniu. Pamiętamy wszyscy dzieje rzeczypospolitej rzymskiej i ówczesne znaczenie matrony – a wśród ludów barbarzyńskich, zalewających zepsute już do szpiku imperium rzymskie np. u Germanów, stanowisko kobiety było zupełnie wyjątkowe, i wielożeństwo nieznane; — nie można zatem twierdzić, że jedynie Chrystyanizm podniósł kobietę, uznał jej duszę i godność.

Poniżenie kobiety przyszło w czasach upadku ogólnego; skoro moralność była wyższa nawet u pogan, to i stanowisko kobiety się podnosiło. To okazuje jasno, czem jest kobieta i jej powołanie w myśli Bożej i że jedynie egoizm i zezwierzęcenie mężczyzny robi z kobiety pół zwierzę i niewolnicę.

Promienie prawdy odwiecznej, prawdy Bożej rozchodzą się po świecie, i odnajdujemy jej ślady tam gdzie nawet i Boga nie znają. Bóg stworzył niewiastę na równi z mężczyzną. „Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku mężczyznę y niewiastę stworzył je i rzekł: Dlatego opuści człowieka oyca i matkę y złączy się żoną swoią: y będą dwoie w iednem ciele: *(Mateusz* XIX 4. 5)". Przeto równość ich była ustalona od samego zarania.—upadek ludzki sprawił, iż o tej prawdzie zapomniano. Przywrócił ją Chrystus na nowo, wypełnił i udoskonalił, a matka Jego Najświętsza podniosła godność niewiasty do najwyższych szczytów. Całe znaczenie niewiasty od przyjścia Chrystusa wyłożył autor wybornie w swoim artykule— ale przedstawiając jeden obraz, w pełnem świetle nie należy pomijać drugiego. Szukajmy prawdy i piękna Bożego wszędzie, a będziemy w prawdzie!

M. P.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Prasa o Napoleonie.

Z powodu setnej rocznicy pamiętnego w naszych dziejach „roku wojny" ukazał się u nas szereg wydawnictw i artykułów poświęconych epopei napoleońskiej.

Pomiędzy innemi na uwagę zasługują artykuły *Gazety Warszawskiej*, znanego publicysty L. Straszewicza w *Słowie* i Bolesława Prusa w *Tygodniku Ilustrowanym*.

W artykule zatytułowanym „Kult dla tyrana“ pyta Straszewicz „czy Napoleon był chlubą i ozdobą rodzaju ludzkiego? Czy spuścizna po nim przyniosła szczęście, czy choć dała pożytek Francyi i ludzkości? Czy stanowił zjawisko w dziejach pożądane? I na wszystkie te pytania odpowiada: nie. Sprawę Polski uważał Napoleon jedynie jako jeden atut więcej podczas gry o trwały pokój; był gotów zarówno w 1807 jak w 1811 roku ofiarować Polskę za cenę poważnego i trwałego sojuszu z Rosyą; odbudował widmo Polski, jej pozór, aby miał czem frymarczyć. Dusza jego cała zagarnięta przez samolubstwo bezbrzeżne, przepotężne. Szalona żądza panowania, popędy despotyzmu — to jedyne bodźce jego dążeń. Nie należy uwielbiać tyrana — kończy L. Straszewicz — który nie zrobił nic ani dla ludzkości, ani dla Francyi, ani dla Polski

Na niektóre z tych oskarżeń w ten sposób odpowiada *Głos Warszawski.*

„Wbiwszy sobie w głowę jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, w dobie jej rozkładu i zaniku zmysłu politycznego w jej obywatelach, teoryę„ że naród, który nikomu nic złego nie robi, czy nie jest zdolny zrobić, zasługuje na opiekę ze strony obcych, że narody mają względem siebie święte obowiązki wzajemne i sami wreszcie chętnie nadstawiając karku za innych, oczekiwaliśmy i dziś jeszcze umiemy oczekiwać, że ktoś się naszym losem zajmie i dolę naszą swoim kosztem poprawi. U wielu ludzi cała polityka polega na wypatrywaniu, czy gdzie się nie znajdzie przyjaciel Polski, i na gniewaniu się na nieprzyjaciół za to, że są nieprzyjaciółmi.

„Ten właśnie pogląd na politykę jest źródłem stuletniego, po dziś dzień nie wygasającego sporu o Napoleona.

„Napoleon nie dbał o Polskę?... Zgoda. Ale, zapytamy, jakiż miał obowiązek dbać o nią? Na jakiej podstawie domagamy się, żeby swoje plany naginał do celu, który nie był jego celem, ale naszym?...

„Można krytykować Napoleona, że nie zrozumiał wartości sprawy polskiej dla swoich celów. że popełnił w tym względzie błędy, które się na nim samym zemściły. I tu jest rozległe pole dla krytyki historycznej, dla sporu między historykami.

„Nie Napoleon miał obowiązki względem sprawy polskiej. Mieli je przedstawiciele tej sprawy, którzy jemu służyli. Oddaliśmy Napoleonowi do rozporządzenia swą siłę narodową, oddaliśmy ją z gotowością i poświęceniem, oczekując, że on nam za to ojczyznę powróci. To była myśl wszystkich — od księcia Józefa do prostego legionisty. Ale w polityce, jak w handlu, niestety, niedość jest dać — trzeba umieć wziąć, co sie za to należy: trzeba stronę przeciwną zmusić, żeby zapłaciła, żeby za darmo nie wzięła. Bo każdy weźmie zadarmo, gdy mu pozwolą.

„Spór o to, czy Napoleon chciał dobra Polski, czy chciał szczerze, jest sporem bezpłodnym, sporem bezużytecznym dla pogłębienia myśli politycznej narodu, powiemy więcej — sporem szkodliwym, bo utrwalającym błędne pojmowanie stosunków między narodami, które przyjęło się u nas jako nałóg mocno zakorzeniony. Natomiast bardzo płodny, bo kształcący myśl naszą, będzie spór o to: czy nasi wodzowie z przed stulecia, obok patryotyzmu, poświęcenia i honoru wojskowego, wykazali w stosunku do Napoleona energię i zdolność polityczną, czy działali planowo, konsekwentnie w tym kierunku, żeby za przelewaną obficie krew polską, za składane polskie mienie, wziąć w odpowiedniej

wartości polityczną na rzecz kraju zapłatę? czy umieli w należytej mierze zamieniać stosunek służby wojskowej na stosunek politycznego sojuszu? czy istniała między nimi potrzebna do tego zgodność działania i czy naród, który za nimi stał, miał dostateczną spójność, energię i dojrzałą myśl polityczną, żeby ta polityka znalazła w nim poważne oparcie?...

„To jest właściwy przedmiot sporu na tle pamiętnego roku 1812-go. Przedłużanie zaś starego sporu o osobę Napoleona, o jego chęci, zamiary i sentymenty dla Polski, jest tylko podtrzymywaniem naszej starej choroby, naszego braku istotnego realizmu politycznego, owego nałogu oglądania się na to, że ktoś gdzieś ma obowiązek o nas myśleć i dla nas coś robić.

„Dziś temi drogami nigdzie już myśl polityczna nie chodzi — czas wielki, żeby i u nas na inne drogi nieodwołalnie weszła".

Bolesław Prus w świetnym artykule wskazuje na to *„czego nas nie nauczyły dzieje Napoleona"*.

„Rzecz szczególna — pisze on — my, Polacy, wśród których kult Napoleona był tak głęboko zakorzeniony, prawie wcale nie znamy jego duszy, poprostu nie mamy o niej pojęcia. Z dziejów Napoleona zapamiętaliśmy szarą kapotę, stosowany kapelusz i ręce złożone na piersiach, albo na plecach; wiedzieliśmy też, że zwycięskimi pochodami, jak piorun, przelatywał po Europie, że wygrał ogromną liczbę bitew, nieraz przeciwko przeważającym siłom, a nadewszystko, że z ubogiego oficerka artyleryi został cesarzem Francuzów i dyktatorem władców. Ale dlaczego on został cesarzem, dlaczego rozkazywał królom, dlaczego odniósł tyle niesłychanych zwycięstw?

„Owszem, my i na te pytania mieliśmy odpowiedzi i te tajemnice wyjaśnialiśmy sobie w sposób nadzwyczaj prosty, a jak dla nas, to nawet i bardzo jasny. Napoleon wszystkich zwyciężał, ponieważ: 1-mo miał „geniusz", 2-do miał „orli wzrok" w bitwach, 3-io miewał „natchnienia" i nareszcie 4-o posiadał „szczęśliwą gwiazdę". Prawda, jak to odsłania wszystkie sekrety powodzeń napoleońskich?

„A ponieważ co trzeci Polak ma „geniusz" i ponieważ nigdy nie uczyliśmy się zbyt wiele, co podobno usposabia do „natchnień", więc cieszyliśmy się ogromną liczbą ukrytych Napoleonów, którzy niekiedy stawiali przed sobą najzuchwalsze zagadnienia i srarali się je rozwiązywać rozumie się w drodze „natchnień". Dzięki czemu u nas to, a nie gdzieindziej, urodził się wspaniały aforyzm, streszczający sztukę wojenną: „Kijami zdobędziemy karabiny, a karabinami armaty".

„Byle tylko mieć „geniusz" i „natchnienie", trochę „orlego rzutu oka" i odrobinę „szczęśliwej gwiazdy". Jakoż trzy pierwsze warunki były, przynajmniej w naszem mniemaniu; zawiodła „gwiazda" i to niejednokrotnie.

„Niestety, dokładniejsza znajomość dziejów napoleońskich tak rujnuje te mistyczne poglądy, że dziś niepodobna z nich nawet gruzu odszukać.

„Lotna myśl, żelazna wola, doskonała organizacya idei i czynów i praca, praca, praca, przechodząca zwyczajne siły, oto zasadnicze cechy geniuszu i powodzeń napoleońskich. Nie było tam fantazyjnych „natchnień", lecz przygotowanie i przewidywanie; nie było „orlich rzutów oka", tylko dokładne badania; nie było „gwiazdy szczęśliwej", tylko umiejętność odróżniania szczegółów pierwszorzędnych od mniej ważnych i sztuka myślenia po liniach, najprędzej wiodących do celu.

„I praca, praca, zawsze praca, zdumiewająca ogromem, rozmaitością i dokładnością!

„Dobrze — powie czytelnik — lecz, jaki ma cel praktyczny ta niby praktyczna rozprawa, czy kazanie? Przecież nikt z nas, jak tu jesteśmy, nie będzie miał ani 50 uderzeń pulsu na minutę. ani kilkunastu umysłów w jednej głowie; nikt nie będzie odnosił zwycięstw napoleońskich i nikt nie zdobędzie napoleońskiego stanowiska. Więc na co się zda cała powyższa gadanina?

„Wszystko to prawda. Niech jednak każdy z nas zapyta własnego serca, własnej godności, czy nie pragnąłby posiadać większej, niż to dziś ma miejsce, wartości umysłowej, moralnej, materyalnej? I czy nie życzyłby tych samych awansów całemu narodowi? Czy nie wolałby być mędrszym, energiczniejszym, więcej szanowanym, bardziej zabezpieczonym, bardziej swobodnym, aniżeli jest, i czy nie poświęciłby kawałka życia za to, ażeby nasz naród dźwignął się z nędznego, upokarzającego stanowiska, jakie zajmuje pomiędzy ludami?

„Jeżeli zaś takiemi są jego pragnienia, więc musi sobie postawić w życiu jakiś ideał; ideał *człowieka typu napoleońskiego* dziś już bardzo często napotykany w Europie, Ameryce, nawet w Azyi. Tymczasem spojrzyjmy, jakież to typy zdarzają się pośród nas? Pracowite i bezmyślne woły, niezaradne barany, nieużyteczne a ciągle głodne szczury, podstępne lisy i wilki krwiożercze, namiętne wreszcie koguty, których najwyższe ideały, notabene głośno wypowiadane, mieszczą się pod... parasolką.

„Czy z podobnymi typami możemy coś znaczyć, do czego dojść, wypracować sobie ludzki szacunek? A na domiar wstydu czy zgrozy, jednem z naszych dzisiejszych haseł jest: bojkot, strajk, czyli — próżniactwo, podniesione do wyżyn społecznego programu.

„Wobec tego rodzaju zjawisk moglibyśmy zaprawdę lękać się powszechnej zagłady narodu, gdyby nie istniał wielki a tak często negowany pewnik, że człowiek, gdy szczerze tego pragnie, może urobić swój charakter, może powiększyć wrodzone zalety a ograniczyć wady, nawet nie uciekając się do bohaterstwa, tylko przy pomocy dobrej woli, uwagi i niewielkiego nakładu pracy.

„Wszystko to jednak należy robić nie w celu bawienia się, marzenia, gadania lub strajkowania, lecz, ażeby na każdem miejscu, o każdym czasie, w najrozmaitszych kierunkach — pracować, pracować i pracować z pożytkiem.

„Powtarzam: każdy zdrowy umysłowo człowiek, młody czy stary, może w niedługim czasie z istoty apatycznej i nic nie znaczącej przerobić się na typ napoleoński, czyli taki, który umie myśleć świadomie, panować nad sobą i pracować samodzielnie dla własnego szczęścia i na pożytek ogólny. Nie zrobi się geniuszem, ale godnym szacunku obywatelem".

Jeszcze o młodzieży.

Aktualny *„Świat"*, korzystając z polemiki, powstałej w naszej prasie, a tyczącej się młodzieży, w № 3-im umieszcza artykuł pióra p. Wojciecha Baranowskiego p. t. „Młodzież polska w Rosyi".

Autor zadaje sobie pytanie: „jak się przedstawia w bilansie sił narodowych ta emigracya po wiedzę, czem jest właściwie w swej istocie społecznej—zyskiem czy stratą?" Odpowiada na to, że zyskiem, albowiem „niebezpieczeństwo politycznego wchłonięcia jej (młodzieży) i sił przez procesy

społeczne, dokonywujące się na przestrzeniach pomiędzy Dźwiną a Irtyszem, *de facto* nie istnieje. Dwa dziedzictwa duchowe rozmaite i dwie odrębne kultury zdecydowały w przełomowych chwilach burzy o pojęciowem wyodrębnieniu się młodzieży polskiej w Rosyi ostatecznie. Dziś Hryniewiecki, robiący bomby razem z Kibalczycem, jest nie do pomyślenia. Młody „narodowiec" czy „postępowiec" polski w jednakim prawie stopniu obcy są stepowym wichrom rewolucyjności rosyjskiej i jednako wpatrzeni w polskiej przeszłości „purpurę i złoto"

Ale poza pytaniem, czy pobyt naszej młodzieży w Rosyi jest pożądany ze względu na „niebezpieczeństwo politycznego wchłonięcia jej dążeń i sił"— według p. W. Baranowskiego—istnieje jeszcze to, czy pobyt w Rosyi jest pożądany ze względu na „wpływ środowiska rosyjskiego na młodzież polską w dziedzinie moralno-obyczajowej i jakim jest 'wpływ szkoły rosyjskiej na wyrabianie się myślowe tych, co czerpią z niej nietylko naukę, ale i urabiają zależnie od wartości tej szkoły umysłowe dla dalszej pracy samoistnej zdolności?"

Na pytania te odpowiada szereg osób, do których p. W. Baranowski udawał się po informacye.

Otóż generał A. Babiański, wydawca „*Dziennika Petersburskiego*", twierdzi, że „studenci polacy w większych centrach uniwersyteckich żyją własną gromadą i konserwują w niej polskiego ducha. W gromadnem tem pożyciu o „wynarodowieniu się" nie może być mowy. Straty, wynikające z pożycia w Rosyi, naogół biorąc, są m a ł e. Karyerowiczostwa widzimy s p o r a d y c z n e wypadki; zepsucia obyczajów gromadnego nie spotykamy— j a k i ś tam procent, m a ł y z r e s z t ą, marnuje się; „p e w n a luźnosc moralna, cechująca życie rosyjskie, w dziedzinie stosunku dwu płci szczególniej, pociągnie czasem w wir skomplikowanych sutuacyi przybyłego z nad Niemna lub z nad Wisły młodzieńca"; straty społeczne z tego n i e s ą z n a c z n e; „małżeństwa z Rosyankami studentów naszych także należą do r z a d- „k o ś c i". Wyjątek stanowią miasta prowincyonalne. Kazań, Tomsk, gdzie wsiąka się w morze rosyjskie istotnie łatwiej"...

Poseł Dymsza mówi, że „w pobycie przez kilka lat studyów w Rosyi widzi nawet dla młodego Polaka pożytek, a dlatego, że przygląda się on „prowadzonej bezustannie, cel życia stanowiącej, walce z bezprawiem. Widok jej działa zaraźliwie w kierunku dodatnim", gdyż przejmuje się „*duchem opozycyjnym, nie wychodzącym z ramek państwowości lojalnej*", ponadto obywatelską śmiałością. Pogląd powyższy poseł Dymsza wygłasza pomimo, że poniżej zaraz twierdzi, iż „rozpusta, tak powszechna po miastach rosyjskich i tak tolerowana, pociąga i gubi z pośród młodzieży naszej wielu" (różnica z poglądem gen. A. Babiańskiego).

Następnie twierdzi, że „objawem raczej pomyślnym, niźli smutnym jest zostawanie w Rosyi na stanowiskach pewnej ilości tych, co przyszli z kraju rodzinnego do rosyjskich centrów umysłowych po ów niezbędny w naszych warunkach dyplom." Wynaradawia ich się niewielu, a za to „niejeden z nich przysparza dorobkiem swoim zamożności Polsce".

Prof. S. Ptaszycki mówi, że Polacy, corocznie powiększając kolonie polskie, cech polskich nie tracą. Od życia wśród swoich „oderwie studenta-po-

laka niekiedy miłość do Rosyanki, ale i takie sytuacye obecnie, dzięki tolerancyi wyznaniowej, przebieg mają pomyślniejszy, niż dawniej".

Młodzież powraca zazwyczaj do kraju (sprzeczność z posłem Dymszą). „Obyczaje pod „innymi" względami może się psują nieco... ale czyż nie psują się gdzieindziej?..."

Najciekawsze poglądy pod tym względem ma poseł Henryk Święcicki. Twierdzi on, że młodzi, przebywając w Rosyi, „spełniają też bezwiednie pewien obowiązek, zbyt mało u nas zrozumiany — poznają państwo rosyjskie, wartość jego urządzeń, poznają rosyjski naród i uczą się w razie potrzeby przemawiać doń w zrozumiałym dlań języku myśli i dowodzeń. *Wolę, gdy Polak kształci się w wyższej szkole rosyjskiej, niż—gdy jedzie w tym celu zagranicę*", z Berlina, lub Paryża powraca zazwyczaj nieprzygotowany do pracy, w Rosyi zaś demokratyzuje się. „Wyższa szkoła rosyjska wydaje mnóstwo bezwyznaniowców, a wpływ rosyjskiego społeczeństwa, nawet literatury, przygłusza zamiłowanie do życia rodzinnego. Bezład seksualny kwitnie" w całej Rosyi—i to są ujemne cechy pobytu w Rosyi.

Mecenas Bol. Olszamowski twierdzi wbrew wyżej cytowanym, że „z tych, co wyjadą z kraju—powróci zawsze część tylko".

Również pesymistyczniej, niż inni, zapatruje się na blizki kontakt z narodem rosyjskim. „Zbliżenie się całą duszą do narodu, wśród którego żyjemy, jest rzeczą moralnie ładną—ale bywa też politycznie szkodliwą. „Ponadto łatwo spostrzedz niepożądany pewien specyalny wpływ rosyjskiej duchowności na natury polskie".

Z powyższych głosów widzimy, że niektórzy zupełnie jasno stwierdzają, iż pobyt w Rosyi pozbawia nas z jednej strony całego zastępu pracowników, z drugiej, iż wpływa ujemnie na kształtowanie charakterów. Ci, którzy tych strat nie upatrują, nie wskazali istotnie poważnych argumentów, przemawiających za wyjazdem do Rosyi. Ograniczono się na zaznaczeniu, że nie ponosimy zbyt wielkich strat—ale też (to już my dodajemy) nie zyskujemy nowych, istotnych korzyści.

To jest pierwszy deficyt. Drugi to ten, że mimo niektórych optymistycznych poglądów, życie stwierdza, że wynarodowienie idzie szybkim krokiem, szczególniej w rosyjskich miastach prowincyonalnych, co nam oczywiście nie grozi za granicą. Wynarodowienie to jest nietyle zewnętrzne, ile wewnętrzne, duchowe, które z czasem, a choćby nawet w drugiem pokoleniu, pociąga za sobą to pierwsze.

Dziwna rzecz, że np. poseł Dymsza, aczkolwiek wyraźnie mówi, iż rozpusta, tak tolerowana i powszechna po miastach rosyjskich, gubi część naszej młodzieży, jednak uważa, że pobyt w Rosyi jest dla młodzieży „wyraźnie pożyteczny".

Mamy na to inny nieco pogląd. Przejęcie się najwspanialszym duchem opozycyjnym, nawet tym, „nie wychodzącym z ramek państwowości lojalnej" wobec zmarnowania charakteru jest niczem, a ryzykowne zdobycie majątku nie kupuje się przecież niezachwianie pewnem zmarnowaniem charakteru...

Również dziwnym jest pogląd posła H. Święcickiego. Za cenę rozluźnienia moralności rodzinnej i rozwiązłości obyczajowej, za cenę „przygłuszenia zamiłowania do życia rodzinnego" nie godzi się nabywać tak cennego—

według posła H. Święcickiego—zrozumienia i poznania państwa rosyjskiego, wartości jego urządzeń, jako też poznania narodu rosyjskiego" i t. p. rzeczy, które dadzą się nabyć na innej drodze... Ale, — gdyby nawet p. Święcicki mylił się co do określania następstw pobytu młodzieży naszej w Rosyi, to zupełnie niezrozumiałem jest, dlaczego mielibyśmy unikać kształcenia młodzieży w najgłówniejszych ogniskach życia zagranicznego. Wszak niejednego przecie możemy nauczyć się od zagranicy, tego nawet, czego nam w wielu wypadkach nie da Rosya.

Zwrócimy jeszcze na jedno uwagę. Prawie wszyscy, wyżej cytowani, wypowiadali się, że lepiej jest, gdy młodzież się kształci w Rosyi, niż za granicą, bo w tym ostatnim wypadku, skutkiem oddalenia od kraju, po powrocie do niego jest zazwyczaj nieprzygotowana do pracy. Jest w tem spostrzeżeniu wiele słuszności, atoli, gdybyśmy chcieli stanąć na tem stanowisku, to nasamprzód musielibyśmy wogóle potępić wszelkie dłuższe wyjazdy za granicę; a potem musielibyśmy tę samą miarę stosować co do wyjazdów do Rosyi. Wszak stosunki Cesarstwa są tak inne, niż u nas w kraju, wszak młodzież tam wyjeżdżająca dostaje się w zgoła odmienne środowisko, że również czuje się obcą...

Ale zapomniano dodać, że mamy dwa polskie uniwersytety: krakowski i lwowski, gdzie młodzież może się udawać na studya. Sądzimy, że wyjazd za granicę dopiero co „upieczonego" maturzysty, — przy dzisiejszych warunkach, bardzo często kilkunastoletniego młodzieńca — nie zawsze bywa pożądany. To też należałoby mu polecać wszechnice polskie, skąd już mógłby udawać się za granicę z większym oczywiście pożytkiem dla siebie.

O tem jednak, jak widzieliśmy, przemilczano...

*

W dyskusyi nad stanem duchowym dzisiejszej młodzieży (patrz artykuł: „O młodzież" w № 1-ym „*Prądu*") zabrał głos jeden z młodych rolników, p. Edward Żaliński, na łamach „*Gazety Rolniczej*". Przyznaje on zupełną słuszność uwagom p. Kiniorskiego i twierdzi, że brak pracowników wśród najmłodszego pokolenia rolników tym się tłomaczy, że do wydania ludzi tego typu zupełnie nie sprzyjał okres porewolucyjny. Ponadto oddalenie od kraju przyczynia się w znacznym stopniu do tego.

„*Głos Warszawski*" przytaczając te słowa, dodaje „Dlatego konieczne jest wytworzenie silnego liczbą i duchem ogniska polskiej młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie".

Rzeczywiście brak takiego ogniska daje się uczuwać dotkliwie w życiu naszem społecznem i kto tylko patrzy sumiennie i bez płaczliwego sentymentalizmu lub bezmyślnej junakieryi na życie, to musi widzieć zgubne skutki tego braku. W dzisiejszych warunkach jednak stworzyć podobne środowisko naszem zdaniem, będzie bardzo trudno.

Z. Z.

 

Z MIESIĄCA.

Z pełności serca mówią usta.

W organizmie społecznym życiowo bujnym, tętniącym siłami żądnemi uzewnętrznienia, nie wystarcza prasa peryodyczna, by dać wyraz wszystkim przejawom myśli, uczuć i wrażeń, z których się kształtują zjawiska ducha czasu. Słowo drukowane nie zastąpi żywego słowa na gorąco wyrywającego się z wezbranej duszy. Czasopisma są raczej katedrą niż trybuną, bowiem pouczają za pośrednictwem garści fachowo powołanych do reasumowania opinii ogółu, ale nie dają tym opiniom miejsca do wypowiedzenia się bezpośrednio.

Odkąd w społeczeństwie naszem ożywiło się życie duchowe, potrzeba dzielenia się myślą za pomocą publicznego słowa ujawniło się bardzo energicznie. Rozpoczęły się — wprost posypały — wiece, sesye, konferencye, dyskusye, wskrzesł staroświecki nasz elokwentyzm na tle najnowszych zagadnień; wygadać się przed wszystkimi zapragnęli wszyscy — od młodzianków poczynając.

Z pełności serca usta mówią. Zbiorowe serce przelało się przez brzegi od pierwszej chwili, w której stało się to możliwem. I dowiedzieliśmy się na świeżo, z pierwszej ręki, wielu rzeczy, o których gazety mówiły nam za mało. I ukazało się w odmiennem świetle niejedno, o czem mówiono nam opacznie. I dopowiedzianem zostało szczerze, żywiołowo, nieraz nago i brutalnie, co było dyskretnie lub tendencyjnie niedopowiadanem.

Forma tych publicznych wynurzeń przeszła przez kilka faz ewolucyjnych, aż z wrzaskliwych, bezładnych, często wprost rozpasanych wieców skonsolidowała się w układzie pięknym i kulturalnym — konferencyi dyskusyjnych.

Bywały i poprzednio odczyty, ale stosunkowo nieczęste i niezbyt uczęszczane. Bo to były tylko głośne czytania w liczniejszem towarzystwie i miało się po nich wrażenie, że tak samo można by sobie cicho przeczytać dany artykuł czy referat. Zupełnie co innego, gdy odczyt jest tezą, stawiającą przed słuchaczami jakieś zagadnienie do rozwiązania; albo twierdzeniem prelegenta, zadającem, jako temat dyskusyjny, domyślne pytanie słuchaczom: „a wy co o tem myślicie"?

Wszystko już było — w domu prababki Hellady. Wszak tacy prelegenci jak społecznik Sokrates albo ideowiec Plato *konferowali* ze słuchaczami swymi nauczali nie tyle wkładając w nich z siebie, ile dobywając z nich samych. Że system to dobry, choć stary, że odpowiada jakiejś umysłowej potrzebie, widzimy po licznej frekwencyi i ogólnem zainteresowaniu, jakie budzą rozpowszechnione u nas od niedawna odczyty dyskusyjne.

Przedyskutowano na nich wiele kwestyi ważnych i wiele podrzędnych, nie tykając długo najważniejszej. Trzymano się spraw konkretnych, nie poruszając innych, obawiając się, skutkiem przedawnionego pozytywistycznego nawyku, potrącenia o abstrakcyjność. A jednak okazało się znowu — jak już tylokrotnie w historyi kultury — że prawdziwą panią umysłowości ludzkiej jest metafizy-

ka. I powróciła z wygnania. I dzieci poszły na strych i zniosły z powrotem wyrzucone między rupiecie przez „starszych“ — zagadnienia religijne. Poczęto oczyszczać stary klejnot rodzinny i przekonano się o jego wartościowości. Religijność — nieodłączna właściwość ducha ludzkiego — dopomniała się znów o rządy serc, i umysłów. Nie samych tylko serc, jak chcą koniecznie ci, którzy z niej robią kwestyę ślepego uczucia jedynie, lecz także i umysłów; bo rzeczy nadprzyrodzone podlegają rozumowaniu na równi z przyrodzonemi — i bardziej.

Jeszcze lat temu zaledwo dziesiątek niktby nie próbował spraszać publiczności przed katedrę odczytową, aby z niej mówić o rzeczach nadziemskich. Nikomu na myślby nie przyszło, że można zainteresować ogół ukazywaniem mu zagadnień społecznych, naukowych, pedagogicznych, nawet ekonomicznych i politycznych w oświetleniu prawd chrześcijańskich i etyki katolickiej. A oto dziś już i u nas, nietylko w wyprzedzającym nas umysłowo świecie cywilizowanym, zaczyna się ujawniać coraz wyraziściej ów polot wzwyż, który jest nawrotem do tego co nieśmiertelne, choć żywcem pogrzebione.

Owo zmartwychwstanie religijno-moralnych Ideałów, ten najświeższy, najżywotniejszy z prądów współczesnego ducha czasu, u nas znajduje swój wyraz — pomiędzy wielu innymi objawami — w tak zwanych popularnie „wieczorach dyskusyjnych“, wznowionych obecnie po krótkiej przerwie i zapełniających tłumnie każdego piątku wielką salę odczytową w Muzeum Przem. i Roln.

Zorganizowane przez kulturalne sfery katolickie, celem zarówno odnośnego uświadomienia ogółu, jak wezwania go — a przedewszystkiem młodego pokolenia — do wypowiedzenia się, do dyskusyi, a choćby dysputy, konferencye owe nie zawiodły oczekiwań, zainteresowały opinię, prasę, inteligencyę wogóle, a młodzież w szczególności.

Ponieważ charakterystycznym tu jest tak dobór i oświetlenie tematów, jak reagowanie publiczności i udział w dyskusyach, nie od rzeczy więc będzie zanotować jako memorandum w naszym miesięczniku dotychczasowy przebieg owych konferencyi.

— Pierwszy odczyt z cyklu miał być wypowiedziany przez głównego organizatora hr. Rogera Łubieńskiego, a poświęcony pamięci ks. Piotra Skargi. Z powodu rozmaitych przeszkód nie przyszedł on do skutku, skutkiem czego nasz Prorok — krasomówca był i tym razem wspaniale wymowny... milczeniem.

— Drugi, a raczej realnie pierwszy wieczór odczytowy zagaił słowem wstępnem hr. Michał Sobański. Zaznaczywszy dojrzałą potrzebę takich konferencyi i dyskusyi, o czem świadczy ogólne żądanie wznowienia ich po przerwie, podkreślił mówca znaczenie ich także praktyczne. *Religia* znaczy *spójnia*, a kiedyż bardziej społeczność nasza spoistości potrzebowała?

Prelegent, p. W. Kosiakiewicz, mówił „o Kobiecie współczesnej“. Prelekcya literacko piękna, rzeczowo dokumentowała fakty i poglądy, wykazujące lekceważenie lub nawet pogardę kobiecości u społeczeństw pogańskich i myślicieli areligijnych, podkreślając uznawanie człowieczeństwa kobiecego w chrześcijańskim obyczaju i w poglądach najznakomitszych katolickich pisarzy. Równouprawnieniu kobiety wobec nauki i pracy religia nie sprzeciwia się bynajmniej, a feminizm dlatego jest potępiany, że do swych postulatów polityczno społecznych przyłącza nieodzownie prawie antyreligijne i amoralne, jak wolna miłość

zniesienie rodziny itp. Zgadzając się na równość praw dla kobiety, prelegent kładł silny nacisk na równość także powinności.

Prof. Massonius dopełnił historycznej strony odczytu, zaznaczając, że w naszej przeszłości kobieta grała, poważną i ledwo że nie wszechstronną rolę, poparł szeregiem przykładów i zakończył wnioskiem, że grunt naszego charakteru narodowego jest najpodatniejszym pod posiew równouprawnienia.

Pani Zajkowska z Wołynia oburzała się na niesprawiedliwość przy warsztatach wspólnej pracy, gdzie pracownica, łaskawie dopuszczona do równości trudu, wzamian za tę łaskę zgadzać się musi na znacznie mniejsze wynagrodzenie, niż robiący tyleż samo i tak samo pracownik. U męskich zwolenników równouprawnienia teorya idzie na prawo, praktyka na lewo. Kobieta jest człowiekiem i towarzyszem, dopóki nie wystąpi jako współzawodnik w pracy zawodowej. Wtedy idea idzie w kąt, na jaw wychodzi walka o byt i silniejszy po staremu usiłuje zepchnąć z drogi słabszego.

P. Zofia Wołowska żądała usunięcia się tych kobiet, które uczyły się specyalnie szyć, albo rachować, a nie uczyły się wychowywać dzieci, do prac zawodowych, a powierzania pedagogicznej części powinności macierzyńskich jedynie fachowo uzdolnionym. Żądanie to było odpowiedzią na zwykły argument, że kobieta-matka, jako przyrodzona wychowawczyni, wszelkiej działalności pozbawioną być powinna.

— Następujący z kolei odczyt mecenasa Dworzaczka „o rozwodach", był właściwie prelekcyą prawną, pouczającą słuchaczy o stosunku rozwodowych praw świeckich do koniecznej nierozerwalności małżeństwa. Do wykładu, umiejętnie i przystępnie skonstruowanego, nawiązanem zostało dowodzenie, że trwałość małżeństwa jest cementem społeczeństwa, a luźność węzłów rodzinnych — jego moralną ruiną.

Koreferent p. Domański rozszerzał stronę prawną, przedmiotu, p. Miecznik psychiczną, a ks. Załuskowski kanoniczną. Audytoryum wyrażało uznanie tak dla zasady jak dla argumentacyi rzęsistymi oklaskami.

— Trzeci odczyt publiczność nazwała specyalnym „wieczorem młodych sił". Na temat „indyferentyzmu religijnego" mówił p. Błażejewicz. Zaznaczywszy trafnie różnicę pomiędzy obojętnością religijną u nas, a na Zachodzie, gdzie przeważnie pod względem religijnym widzimy dwie grupy ludzi: zawziętych przeciwników Wiary i gorliwych jej wyznawców, prelegent czynił refleksye nad przyczynami naszego specyalnego indyferentyzmu, którego okazowym typem, tak szeroko rozpowszechnionym, jest nie tyle zapalczywy wróg Kościoła ile chłodny odstępca. Mnóstwo jest u nas katolików z imienia jedynie, którzy nawet wcale się za odstępców nie uważają, bo ich nieuświadomienie religijne jest tak wielkiem, że prawie sami o indyferentyzmie swym nie wiedzą. Wyłożywszy przyczyny tego zjawiska, tak filozoficzne, jak naukowe i społeczne, prelegent położył nacisk na miejscowe warunki, wywołujące nienormalny rozwój psychiki narodu, na rozdźwięki pomiędzy postulatami etyki chrześcijańskiej a twardą realnością życiową, na braki szkolnictwa i luki w wykształceniu przedstawicieli idei religijnej. Młodzież za mało ma głębszych i obfitszych źródeł, w którychby mogła napoić dusze, prawdy bezwzględnej spragnione, a nie może nawet ratować się autodydaktyzmem w tym względzie, gdyż nasze piśmiennictwo religijne jest tak ubogie.

Jednomyślnie ze swoim przodownikiem zabierała głos grupa katolickiej młodzieży, ta najnowsza i może najgorętsza zapałem, w którym dominującą nutą jest cierpki lecz dodatni pesymizm, ostro piętnujący *bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy.*

— Odczyt p. Proczkówny, czwarty z rzędu, postawił w nagłówku pytanie: „czego chcemy w szkole?" a w treści swej umotywował odpowiedź: kultury także ducha, opartej na fundamencie religijnym. Podkładem do rozwinięcia tego dezyderatu był zarys filozoficzno-społeczny, przedstawiający zasadnicze skłonności jaźni ogólno-ludzkiej i rozwój ich pod wpływem danych czynników obyczajowo wychowawczych u różnych społeczeństw. Skłonność egoistyczna woła w człowieku: używaj! utylitarna: pracuj! altruistyczna: słuchaj! Za dosyć im czynią rozmaite systemy etniczne, jak np. mozaistyczne „oko za oko", mahometańskie uprawnienie zmysłowości, nietzscheańskie nadczłowieczeństwo itp. System wykształcenia w człowieku najdodatniejszych właściwości jego ducha. to *moralizm*, czyli altruistyczne uspołecznienie, którego pierwszym nauczycielem—Chrystus. Na tem tle rozwijać się musi wychowanie, aby było dobrem, a nie rozwinie się inaczej, jak przez ureligijnienie szkolnictwa, jak przez dobór w szkole nauczycieli, ożywionych wspólną ideą, przelewających w ucznia nietylko swoją wiedzę, ale także swoją wiarę i wypływającą z niej etykę.

Bardzo naukową, na gruntownej pracy opartą prelekcyę uzupełnił dr. Grotowski odniesieniem moralizmu do roli solidarności społecznej w życiu narodów. Przypomniał „Uwagi" Staszyca o edukacyi moralnej, od której „byt rzplitej zależy"; położył nacisk na wczesne wdrażanie w dzieci religijnej moralności, bo później — zapóźno. Przytoczył programy wychowawczo-obywatelskie z czasów kołłątajowskiego odrodzenia dzielności ducha narodowego i ze zwykłą swą swadą a przejęciem domagał się od ogółu spełnienia obywatelskiego obowiązku, którym jest podjęcie owej gwałtownie przerwanej pracy — wykształcenia w sobie dzielnego ducha.

Potem wypowiadała się przeważnie młodzież, męska i żeńska. Wszyscy wyrażali gorące pragnienie reformy ideowej w duchu chrystyanizmu, wszyscy mniej lub więcej dobitnie, poruszając rozmaite, odnośne do wychowania, tematy, ujawniali porywy i wzloty „górne i chmurne". To ostatnie, nieodłączne prawie od dzisiejszego nastroju młodych dusz u nas, najsilniej zaznaczyło się w przemówieniu dyskutanta, który gorzko wyrzucał przewodnikom młodzieży spragnionej Ideału nieumiejętność czy też niechęć dopomagania do zaspokojenia tych pragnień. Młodzież żądną jest odrodzenia ideowego, lecz sama sobie musi szukać dróg na szczyty, nikt ze starszych nie podeprze jej silnem ramieniem.

Zarzut miły, chociaż gorzki, skoro dowodzi tak żywej chęci i tak ogólnych usiłowań wzbicia się nad poziomy „orlą lotów potęgą". Lecz zarazem zarzut to bezwzględny i niesłuszny, bo nazbyt uogólniony. Nietylko w świecie materyi samorodztwa niema; niema go także w świecie ducha. Nowe kierunki ideowe nie zakiełkowały w młodych duszach z niczego; byli, którzy rzucali w nie to ziarno gorczyczne, co dziś rozrasta się w krzew bujny; byli i są — nietylko wśród pedagogów zawodowych — i radują się w duchu, bo chociaż siew ich niedoceniony, jednak oni wiedzą czyje go ręce rzucały, czyje serca przechowały dla prawnuków spuściznę „Promienistych" pradziadów, czyje Ideały wracają!

J. Terpiło.

Dwa zgony.

W ostatnich dniach stycznia u stóp Beskidu w Miejscu Piastowem w Galicyi zmarł jeden z najwybitniejszych wychowawców polskich ks. Bronisław Markiewicz.

Postawiwszy sobie za hasło działalności całego życia słowa: „Wszystko mogę przez Tego, który mnie umacnia" zdziałał rzeczy wprost nadzwyczajne.

Syn ubogich rodziców urodził się w Pruchniku w roku 1842. Studya odbywał w Przemyślu, na księdza wyświęconym został w roku 1867, był wikarym w Charcie, potem studyował teologię i filozofię we Lwowie i Krakowie, gdzie otrzymał stopień doktora, później objął probostwo koło Przeworska, następnie został mianowany profesorem teologii pastoralnej w seminaryum w Przemyślu. Na temat ten wydał dzieło cieszące się ogólnem uznaniem w sferach kapłańskich. Będąc ciężko zagrożony chorobą piersiową zrobił ślub, że jeżeli Matka Boska go uratuje, to poświęci się wychowaniu opuszczonej młodzieży. W tym celu udał się do Turynu i wstąpił do zakładu OO. Salezyanów.

W roku 1891 ś. p. Jan Trzecieski, poseł ziemi sanockiej na sejm krajowy, właściciel Miejsca Piastowego i kolator parafii, pragnąc ludowi swej wioski zapewnić jak najlepszą pomoc i opiekę duchową, za poradą ówczesnego rektora kolegium jezuickiego w Starej Wsi O. Jackowskiego, postanowił parafię oddać OO. Salezyanom. Po wielu trudnościach, gdyż OO. Salezyanie jako zakon nie byli w Austryi autoryzowani. Załatwiono sprawę w ten sposób, że ks. Bronisław Markiewicz, poddany austryacki, ksiądz dyecezyi przemyskiej, a równocześnie zakonnik Salezyanin za pozwoleniem swych przełożoych objął parafię w Miejscu Piastowem, dokąd przybył w marcu 1892 roku. Jak prawdziwy zakonnik nie miał nic. — Parafia miała, 1000 dusz i kilkadziesiąt morgów pola, uchodziła dotąd za bardzo źle datowaną.

Ale ks. Markiewicz, sprowadziwszy się na plebanię, której całe umeblowanie składało się z łóżka z kocem i kulawego stołu, przyjął wkrótce jednego, a później kilku chłopców opuszczonych, nabył za 200 koron na własność starą plebanię, przeznaczoną już na zburzenie, a w której jeszcze obecnie mieści się zakład wychowawczy żeński.

Z początku ks. Markiewicz był literalnie wszystkiem: nauczycielem, agronomem, gospodarzem, prefektem. System wychowawczy ks. Bosko: „Żadnych kar, zmniejszenie serdeczności jest już dotkliwą karą, częsta spowiedź i prawie codzienna komunia święta, wikt taki, jak mają biedniejsi włościanie w okolicy".

Rzecz, na którą ks. Markiewicz kładł ogromną wagę, była powściągliwość. Dał ją za godło towarzystwu, które stworzył. Im mniej dogadzać ciału, tem ono posłuszniejsze duchowi, powtarzał często, „ot patrzcie, jakie ja mam teraz siły, gdy nie jem mięsa, piję wodę tylko i śpię trzy godziny, a jak jadłem mięso, piłem wino, to byłem ciągle chory".

Ufność jego w łaskę Bożą była poprostu bezgraniczną: z trzydziestu sześciu guldenami długu zabrał się do budowy domu wychowawczego dla stu chłopców i wbrew wszelkim przewidywaniom dom został niedługo ukończony.

Po pewnym czasie swej działalności w Miejscu Piastowem ks. Markiewicz wystąpił ze zgromadzenia OO. Salezyanów, ponieważ ci nie chcieli rozwijać dzieła opieki dla opuszczonych chłopców w Polsce, a pieniądze ze składek, które

nieco obficiej zaczęły napływać na skutek zaczynających się uwidoczniać dodatnich wyników pracy ks. Markiewicza, polecono mu odsyłać do Turynu, w Galicyi zaś trzymać 20 chłopców parobków.

Po dłuższem wahaniu się, odprawiwszy umyślne rekolekcye pod przewodnictwem O. Jackowskiego, opuścił ks. Markiewicz zgromadzenie OO. Salezyanów i założył stowarzyszenie „Powściągliwość i Praca" ściśle według reguł ks. Bosko, uzyskawszy zatwierdzenie ks. Łukasza Soleckiego, biskupa przemyskiego. Pomimo wielu trudności, przeszkód i prześladowań dzieło ks. Markiewicza rozwijało się z rokiem każdym ku pożytkowi społecznemu.

Najprzód stanął zakład drewniany, który w parę lat się spalił; później murowany, trzypiętrowy gmach, mieszczący 250 chłopców, drukarnię, warsztaty: introligatorski, szewski, krawiecki, koszykarski, obok młyn motorowy, ślusarnia i kuźnia na wielką skalę. W roku 1903 powstał drugi zakład w Pawlikowicach pod Krakowem. Dwudziestu byłych wychowanków są obecnie wyświęconymi gorliwymi kapłanami, a setki i tysiące dzielnych i uspołecznionych pracowników weszło już w życie, szerząc zdrowe zasady, zaszczepione im przez ukochanego wychowawcę.

Dziś ks. Markiewicza zabrakło, ale wierzymy mocno, iż dzieło jego nie upadnie, że znajdą się gorliwi następcy i zastępcy, nie tylko wśród tych, którzy byli z niem związani w towarzystwie, ale także w społeczeństwie, które winno pamiętać, że „Powściągliwość i praca" jest bronią ku naszemu moralnemu i narodowemu odrodzeniu, jakiej nam żadni wrogowie odebrać nie potrafią.

W chwili gdy u stóp Beskidu chowano zwłoki ks. Markiewicza, w Wilnie dogorywał ks. Paweł Kulwieć. Nieubłagana gruźlica dnia 5-go lutego przecięła pasmo dni jego. Serce szlachetne, duch gorący, umysł jasny—pałał żądzą czynu dla dobra społecznego, a jeżeli w dniu zgonu nie mógł się wykazać tak obfitymi wynikami swych trudów jak ks. Markiewicz, to tylko z powodu krótkości życia.

Ks. Paweł Kulwieć liczył bowiem zaledwie 29 lat, a jednak po wyczerpujących studyach naukowych w kraju i w wyższej uczelni duchownej zagranicą, zdołał pozostawić po sobie niezatarte ślady pracy poważnej, ideowej, mającej, szerokie zakresy, która nawet poderwała wątłe jego siły i stała się przyczyną przedwczesnego kresu. Ś. p. ks. Paweł pełniąc gorliwie uciążliwe obowiązki kapłana, nie przestawał na pracy parafialnej — ale czując w sobie odpowiednie uzdolnienie i przygotowanie do oddziaływania na masy na polu publicystycznem, często imał się pióra. Pisywał w „*Zorzy Wileńskiej*", przełożył pracę Cathreina: „Dlaczego stałem się anarchistą", opracował „Przewodnik pracy społecznej", wreszcie należał do inicyatorów i kierowników popularnego dziennika wileńskiego: „*Gazety 2 grosze*", której powstanie w stosunkach miejscowych poważne miało znaczenie.

Taktem i prawością charakteru ks. Paweł Kulwieć skarbił sobie serca otoczenia, jednając ludzi dla sprawy, której poświęcił swe życie, to też społeczeństwo polskie na Litwie przez jego zgon poniosło dotkliwą stratę.

Ubył człowiek szlachetny, pracownik gorliwy, działacz prawy.

Cześć jego pamięci!

als.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki i pisma nadesłane do Redakcyi.

Ruch Chrześcijańsko-Społeczny, miesięcznik, będący do pewnego stopnia dalszym ciągiem pisma o tym samym tytule, wychodzącego przez lat kilka w Poznaniu, w zmienionej szacie i pod nowym zupełnie kierunkiem zaczął wychodzić w Warszawie.

Dotychczas ukazały się już dwa numery, z których widać, że kierownikom pisma chodzi o zgrupowanie i ześrodkowanie działaczy na polu pracy chrześcijańsko społecznej zarówno teoretyków jak i praktyków. Z tych względów **„Ruch chrześcijańsko-społeczny"** zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie wśród tych wszystkich osób i kół, które z pracą społeczną jakikolwiek mają związek.

Z artykułów w pierwszych numerach na uwagę zasługują: d-ra Adama Popkiewicza: „O wychodźtwie sezonowem", ks. dra A. Szymańskiego: „Praca społeczna księży", Karola Holeksy: „Związki zawodowe" i dra Feliksa Hilchena dwie zasadnicze rozprawy „Ekonomia społeczna a etyka" i „Wpływ światopoglądów, moralności i religii na politykę ekonomiczną"

Z drugiego numeru „Ruchu" widzimy, że stronę praktyczną kwestyi gospodarczych zamierza redakcya szerzej uwzględniać, czemu tylko przyklasnąć możemy, bo przez to rzeczony miesięcznik może oddać znaczne usługi zarządom Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich oraz księżom patronom tychże Stowarzyszeń.

Nowego pracownika na niwie chrześcijańskiej pracy społecznej witamy serdecznie i życzymy szczerze powodzenia i wytrwania na trudnej i odpowiedzialnej placówce.

Marya Rodziewiczówna *Nieoswojone ptaki.* Powieść Część I i II Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa, Sienna 2—1912 r.

Julian Ejsmond: *„Bajki i prawdy"* Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa Sienna 2—1912 r.

Michał Czajkowski: *„Stefan Czarniecki"* Powieść historyczna. Tom I Biesiada Literacka. Warszawa 1912 r.

Wincenty Rapacki: *„Hanza"* Powieść z XV wieku z 6-ciu illustracyami Warszawa — 1912 r. Nakład Gebethnera i Wolfa. Bezpłatny dodatek do n-ru 3-go „Tygodnika Illustrowanego".

A. Werytus: *„Piotr Skarga jako światło i sumienie narodu* w 300-tą rocznicę zgonu. Biblioteka Jana Jeleńskiego. Żywy pomnik z ofiar współziomków Warszawa 1912 r.

Pamiętnik Jubileuszowy konwiktu: *Chyrowskiego 1886 — 1911".* Nakładem zakładu naukowo-wychowawczego O. O. Jezuitów w Bąkowicach.

Księga jubileuszowa, zawierająca historyę konwiktu Chyrowskiego, spis uczniów oraz opis szczegółowy zjazdu Chyrowiaków. Udatne fotografie illustrują tekst. Całość przedstawia się bardzo sympatycznie.

Ada Werner - Silberstein. Dr. fil. *Wstęp do Estetyki Nowoczesnej.* Część I Z zapomogi Kasy imienia Mianowskiego. Biblioteka Estetyczna Serya I Tom I. Warszawa Wende i S-ka 1911.

Jak nas informują wydawcy zadaniem wydawnictwa „Biblioteki Estetycznej" jest zapoznać nasz ogół inteligentny z dorobkiem Estetyki Nowoczesnej.

Złote ziarna: *zebrane z pism X. Piotra Skargi* Nr. I, Cena 20 hal. Chyrów 1912.

Józef Könn: „Czyń mężnie i żyj"! Nr. 2. Cena 50 hel. Chyrów 1912.

Obie powyższe broszurki wydało Chyrowskie Koło Tow. im. Piotra Skargi. W pierwszej są zebrane myśli, prawdziwe złote ziarna wybrane z dzieł naszego Jeremiasza.

Druga zawiera tłomaczenie małego dziełka niemieckiego autora, który na zasadzie własnego doświadczenia życiowego oraz subtelnej znajomości duszy młodzieńczej podaje cały szereg pożytecznych rad i wskazówek. Obok tego nizka cena i dogodny format niewątpliwie przyczynią się do rozpowszechnienia tych wydawnictw.

Jan Łada: *Proboszcz z Priesslau* Wrócić—Ostatnia Msza — Kra! Kra! Kra! Warszawa — 1912. Nakład Gebethnera i Wolfa, Cena 1 r. 20 kop.

Adam Krajewski: *„Z wieczornych gawęd"* Humoreski i szkice. Warszawa Nadkładem „Ziarna" 1912.

◆ **„Gryf”.** Pismo dla spraw Kaszubskich. Redaktor odpowiedzialny Dr. Franciszek Kręcki. Nakład. Spółka Wydawnicza E. G. m.b. H. w Kościerzynie. Administracya w Gdańsku przy Hundeg. 25 Rocznik IV nr. 1-2 styczeń-luty 1912 r.

Treść. «Gryf» w Gdańsku. — Zniemczona szlachta Kaszubska. X J. Wrycza.— Raczba z «Feterów» J. — Bajki kaszubskie. Uo płôszczû trąbie a miészkû. Uo tym, co nie wiedzôł, zkąd uon bëł. Uo ty piękny Elżbiéce. Uo ty wierny brutce. — Piesnie północny. Czernicki.— Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

◆ **„Tygodnik Polski”.** Pod tym tytułem ukazał się pierwszy numer nowego tygodnika, poświęconego «zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym». Pismo, nie związane żadnemi formułkami partyjnemi, chce sprawiedliwie ocenić wszystkie objawy życia narodowego. «Dogmat posiadamy tylko jeden—czytamy w słowie wstępnem: — umiłowanie kraju, ocenę wszelkich zjawisk jego życia ze stanowiska dobra narodowego, dążenie do wzmocnienia sił społeczeństwa we wszystkich dziedzinach». Dążenie swe określa «Tygodnik Polski» w następujący sposób: «czerpać będziemy treść swą ze skarbów przeszłości narodowej, z cennych pierwiastków kultury Zachodu, — a przedewszystkiem: z jasnego, szczerego i uczciwego ujmowania wszelkich zagadnień współczesnego bytu polskiego; dążyć do pogłębienia i skrystalizowania myśli polskiej we wszystkich dziedzinach; walczyć z apatyą i gnuśnością ducha i czynu, z oportunizmem, panoszącym się coraz bardziej w kraju»

Na treść pierwszego numeru złożyły się następujące prace: p. *S. B.* Realizm polityczny; p. *Jana Orskiego*: Z doby bieżącej; p. *J. Marcinowskiej*: Wzmożenie życia; p. *S.*: Koło polskie w obronie Chełmszczyzny; tłomaczenie sonetu *A. Samain'a:* «Koniec imperyum» przez p. *B. Nawroczyńskiego; J. Okszy:* Co sądzi ks. biskup Warmijski opanu Nowaczyńskim; p. *H. R.*: Wybory do parlamentu niemieckiego; ponadto dział: Uwagi; sprawozdania z książek przez p. *Stef. Czarnowskiego* oraz p. *Wł. Baranowskiego:* O ruchu muzycznym w Warszawie.

○ **Ateneum Kapłańskie** miesięcznik Styczeń № 1 Rok 1912 Treść:

Ks. Dr. A. Macko: Istota chrześcijaństwa w oświetleniu Harnacka, 4: Jezus Chrystus Harnacka.

Ks. Dr. K. Weis: Bóg w przyrodzie. Teologiczny dowód istnienia Boga (pocz.)

Ks. J. Szmigielski: Katolicyzm i protestantyzm w Stanach Zjednoczonych.

Ks. J. Kruszyński: Współczesny kierunek biblijny w protestanckiej szkole angielskiej, — Sprawy religijne, — Przegląd naukowy, — Recenzye i krytyki, -- Ruch społeczny,—Notatki bibliograficzne,—W dodatku bibliografia.

○ **Filareta:** *„miesięcznik kulturalny młodzieży“* № 2 Rok II Treść: J. K. W. rocznicę Krasińskiego. — Ks. Jan Adamski: Troistość w duchu Zygmunta Krasińskiego — Janina Kusztelanówna: Fryderyk Szopen — St. Orliński: Młodzież w „Jasnogórskiej szkole“.—Maryla Kantakówna— List z Jesieni—Kwiatki polne. Poezye Stefana Waszyńskiego — Przegląd piśmiennictwa.—Kronika—Od Redakcyi—Ogłoszenia

KRONIKA.

◆ **W sprawie konkursu na katechizm** wyjaśniamy niniejszem, że bynajmniej nabywanie odpisów katechizmu nie jest obowiązkowe dla autorów, stających do konkursu.

Jednocześnie zaznaczamy, że katechizm X*, o którym wspominaliśmy w warunkach konkursu nie jest bezwzględnie dobrym lecz jedynie w pewnej części daje niejakie pojęcie o istocie wymagań, jakie stawia sąd konkursowy.

Ktoby jednak pragnął zapoznać się z katechizmem X*, który w handlu zupełnie już jest wyczerpany, to chętnie odpisami służymy po 6 rubli za całość lub 1 rubla za pierwsze osiem rozdziałów.

Za koszta przesyłki redakcya „Prądu“ nic nie pobiera.

◆ **Ku czci Z. Krasińskiego.** W myśl uchwały, przygotowuje komitet krakowski ku uczczeniu Zygmunta Krasińskiego wydawnictwo artystyczne w rodzaju „Jednodniówki". Zamieszczone tam będą prace najwybitniejszych pisarzów, tak współczesnych Krasińskiemu, jako też dzisiejszych. Stroną artystyczną „Jednodniówki" zajął się artysta-malarz J. Bukowski, re dakcyjną pp.: Roman Zawiliński i A. E. Balicki. „Jednodniówka" ozdobiona będzie portretem poety i autografami jego wierszy. Winieta naczelna i środkowa oparte będą na motywach ilustracyi, zdobiących pierwsze wydanie pism twórcy „Irydjona". Komitet uprasza o dalsze nadsyłanie rękopisów pod adresem: A. E Balicki. Kraków, Florjańska Nr, 1, I-sze piętro. Biuro „Straży polskiej".

◆ **Zbiorowe wydanie dzieł Zygmunta Krasińskiego.** Jednym z najodpowiedniejszych sposobów upamiętnienia setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego, przypadającej na rok 1912, będzie przygotowane do druku nowe pełne wydanie pism poety. Do wydania tego wejdzie po raz pierwszy cała rękopiśmienna spuścizna autora „Irydyona", przechowywana w zbiorach ordynacyi Krasińskich, oraz przyczynki, nadesłane przez różne osoby. Wydanie obejmie ośm dużych tomów.

Między innymi ukażą się w niem po raz pierwszy w druku utwory młodzieńcze poety, a w ich liczbie nieznany utwór, napisany przez poetę w 12 roku życia p. t. „Rozmowa r. 1824", tudzież nieznany również, o dwa lata późniejszy utwór p. t. „Polska". Jeden tom wypełnią całkowicie powieści historyczne, jeden z dalszych tomów obejmie dzieła treści politycznej, zupełnie dotąd nieznane, wśród których wielkie znaczenie zarówno pod względem literackim, jak historycznym, posiadają relacye z posłuchań poety u Napoleona III. Ostatnie tomy (VII i VIII) obejmą utwory francuskie, datujące się przeważnie z czasów genewskich, przyczem wszystkie teksty francuskie zaopatrzone będą w równoległe przekłady polskie.

Z utworów dotychczas nieznanych wyróżniają się: powieść „Panie Kochanku" napisana w roku 1831, oraz „Herburt" z r. 1837. Z roku 1846 pozostał dramat, osnuty na tle wypadków tego roku, nie dokończony, ale dość daleko posunięty. Po raz pierwszy również ukaże się w druku długa część rozprawy „O Trójcy św."

Główny kierunek nad wydawnictwem objął prof. d-r Jan Czubek. Pisma polityczne poety przełożył z francuskiego na polski Stanisław Tarnowski.

◆ **Dziewięć jubileuszów literackich** święcić będzie Polska w roku bieżącym. Przypadają mianowicie na rok 1912 następujące rocznice: 300-na rocznica śmierci Skargi († 1612), 150-ta rocznica urodzin Fr. ks. Dmochowskiego (* 1762), 100-na rocznica śmierci Kołłątaja († 1812), 100-na rocznica śmierci Trembeckiego († 1812), 100-na rocznica urodzin Kraszewskiego (* 1812), 100-na rocznica urodzin Krasińskiego (* 1812), 100-na rocznica urodzin ks. Kajsiewicza (* 1812), 50-ta rocznica śmierci Wężyka († 1862) i 50-ta rocznica śmierci Syrokomli († 1862).

Dodając do powyższych setną rocznicę wyprawy polsko-francuskiej na Moskwę, przyznać musimy, że r. 1912, to rok jubileuszów w pełnym tego słowa znaczeniu.

◆ **Sprawa sądu arcybiskupiego.** Dnia 9 lutego w Sądzie Okręgowym po kilkodniowych rozprawach zapadł wyrok, skazujący na 16-miesięczne więzienie w twierdzy ks. biskupa Ruszkiewicza i ks. prof. Cieplińskiego z ewentualnem zamienieniem pierwszemu z nich kary więzienia na złożenie z urzędu; poruszyło to do głębi opinję publiczną. Uczucie bólu, jest powszechnem. Społeczeństwo nie wdaje się w roztrząsanie wyroku, który zresztą, jako wyrok I instancyi nie jest ostateczny i podlega zaskarżeniu, nie bada, o ile zostało obrażone prawo formalne, odczuwa tylko bardzo silnie fakt, że pasterz katolicki, 70-letni starzec, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

W tych chwilach ciężkich J. E. ks. Biskupowi Ruszkiewiczowi, jak również skazanym kapłanom towarzyszy szczere współczucie ogółu i serdeczna troska.

◆ **Sprostowanie.** W sprawozdaniu z książki Władysława Jabłonowskiego: „Dokoła sfinksa" wkradły się następujące błędy:

Str. 29, wiersz 17 winno być *stateczność* zamiast *stanowczość*.

Str. 30 wiersz 7 winno być *wyrządzanych* zamiast *wyrządzonych*.

Str. 30 wiersz 17, winno być *dusznej* zamiast *dziwnej*.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański.** Druk E. Skowrońskiego Warszawa, Nowy-Świat 43.

◆ **Ku czci Z. Krasińskiego.** W myśl uchwały, przygotowuje komitet krakowski ku uczczeniu Zygmunta Krasińskiego wydawnictwo artystyczne w rodzaju „Jednodniówki“. Zamieszczone tam będą prace najwybitniejszych pisarzów, tak współczesnych Krasińskiemu, jako też dzisiejszych. Stroną artystyczną „Jednodniówki“ zajął się artysta-malarz J. Bukowski, redakcyjną pp.: Roman Zawiliński i A. E. Balicki. „Jednodniówka“ ozdobiona będzie portretem poety i autografami jego wierszy. Winieta naczelna i środkowa oparte będą na motywach ilustracyi, zdobiących pierwsze wydanie pism twórcy „Irydjona“. Komitet uprasza o dalsze nadsyłanie rękopisów pod adresem: A. E Balicki, Kraków, Florjańska Nr, 1, I-sze piętro. Biuro „Straży polskiej“.

◆ **Zbiorowe wydanie dzieł Zygmunta Krasińskiego.** Jednym z najodpowiedniejszych sposobów upamiętnienia setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego, przypadającej na rok 1912, będzie przygotowane do druku nowe pełne wydanie pism poety. Do wydania tego wejdzie po raz pierwszy cała rękopiśmienna spuścizna autora „Irydyona“, przechowywana w zbiorach ordynacyi Krasińskich, oraz przyczynki, nadesłane przez różne osoby. Wydanie obejmie ośm dużych tomów.

Między innymi ukażą się w niem po raz pierwszy w druku utwory młodzieńcze poety, a w ich liczbie nieznany utwór, napisany przez poetę w 12 roku życia p. t. „Rozmowa r. 1824“, tudzież nieznany również, o dwa lata późniejszy utwór p. t. „Polska“. Jeden tom wypełnią całkowicie powieści historyczne, jeden z dalszych tomów obejmie dzieła treści politycznej, zupełnie dotąd nieznane, wśród których wielkie znaczenie zarówno pod względem literackim, jak historycznym, posiadają relacye z posłuchań poety u Napoleona III. Ostatnie tomy (VII i VIII) obejmą utwory francuskie, datujące się przeważnie z czasów genewskich, przyczem wszystkie teksty francuskie zaopatrzone będą w równoległe przekłady polskie.

Z utworów dotychczas nieznanych wyróżniają się: powieść „Panie Kochanku“ napisana w roku 1831, oraz „Herburt“ z r. 1837. Z roku 1846 pozostał dramat, osnuty na tle wypadków tego roku, nie dokończony, ale dość daleko posunięty. Po raz pierwszy również ukaże się w druku długa część rozprawy „O Trójcy św.“

Główny kierunek nad wydawnictwem objął prof. d-r Jan Czubek. Pisma polityczne poety przełożył z francuskiego na polski Stanisław Tarnowski.

◆ **Dziewięć jubileuszów literackich** święcić będzie Polska w roku bieżącym. Przypadają mianowicie na rok 1912 następujące rocznice: 300-na rocznica śmierci Skargi († 1612), 150-ta rocznica urodzin Fr. ks. Dmochowskiego (* 1762), 100-na rocznica śmierci Kołłątaja († 1812), 100-na rocznica śmierci Trembeckiego († 1812), 100-na rocznica urodzin Kraszewskiego (* 1812), 100-na rocznica urodzin Krasińskiego (* 1812), 100-na rocznica urodzin ks. Kajsiewicza (* 1812), 50-ta rocznica śmierci Wężyka († 1862) i 50-ta rocznica śmierci Syrokomli († 1862).

Dodając do powyższych setną rocznicę wyprawy polsko-francuskiej na Moskwę, przyznać musimy, że r. 1912, to rok jubileuszów w pełnym tego słowa znaczeniu.

◆ **Sprawa sądu arcybiskupiego.** Dnia 9 lutego w Sądzie Okręgowym po kilkodniowych rozprawach zapadł wyrok, skazujący na 16-miesięczne więzienie w twierdzy ks. biskupa Ruszkiewicza i ks. prof. Cieplińskiego z ewentualnem zamienieniem pierwszemu z nich kary więzienia na złożenie z urzędu; poruszyło to do głębi opinję publiczną. Uczucie bólu, jest powszechnem. Społeczeństwo nie wdaje się w roztrząsanie wyroku, który zresztą, jako wyrok I instancyi nie jest ostateczny i podlega zaskarżeniu, nie bada, o ile zostało obrażone prawo formalne, odczuwa tylko bardzo silnie fakt, że pasterz katolicki, 70-letni starzec, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

W tych chwilach ciężkich J. E. ks. Biskupowi Ruszkiewiczowi, jak również skazanym kapłanom towarzyszy szczere współczucie ogółu i serdeczna troska.

◆ **Sprostowanie.** W sprawozdaniu z książki Władysława Jabłonowskiego: „Dokoła sfinksa“ wkradły się następujące błędy:

Str. 29, wiersz 17 winno być *stateczność* zamiast *stanowczość*.

Str. 30 wiersz 7 winno być *wyrządzanych* zamiast *wyrządzonych*.

Str. 30 wiersz 17, winno być *dusznej* zamiast *dziwnej*.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański.** Druk E. Skowrońskiego Warszawa, Nowy-Świat 43.